Nr. 97. Lwów — Sobota dnia 27 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajentura dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo .. h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Peregryna W. — Marcina Pap. Jutro: F. 4 po Wielk. — Arystarcha

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 20 Zachód „ „ 6 „ 25

Długość dnia godzin 14 min. 5 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kobiety w Kongresówce.

W historyi pomięszania pojęć i krwawego zamętu, który oto już trzeci rok trwa w Królestwie Polskiem, widoczne miejsce zajmą kobiety. Naturalnie, nie te zacne panie, które po wsiach potworzyły „koła ziemianek“, aby wspólnemi siłami gorliwie a wydatnie pracować nad oświatą, umoralnieniem włościan i nad podniesieniem ich dobrobytu. I nie te, które pomimo rewolucyjnego chaosu, teroryzmu bojówek, grasowania bandytów, nie zaniechały cichej, a bardzo pożytecznej pracy społecznej i filantropijnej, a nie szukają dla siebie innej nagrody, oprócz wewnętrznego zadowolenia. Nie te wreszcie, które potrafiły w czasach tak niesłychanie zamąconych uratować najważniejszą podwalinę każdego narodu: — rodzinę. O nich historya mało powie, ponieważ one troskliwie unikają rozgłosu; milczące są, jak promienie słoneczne. Lecz przyszłe pokolenia, uratowane z dzisiejszego potopu dla szczęśliwszego życia, jednem uczuciem gorącej wdzięczności obejmą te wszystkie ciche pracownice i powtórzą o nich słowa Lincolna: „Po Bogu zawdzięcza nasz kraj ocalenie kobietom“. W historyi chaosu nic o nich nie będzie.

W niej dużo miejsca zajmą inne kobiety — te przedstawicielki tak zwanej „postępowej“ pedagogii, które urządzają wiece dla spraw płciowych, — te rozczochrane publicystki, które z zapałem stokroć większym od ich znajomości gramatyki zachęcają młodzież do obalania „zmurszałych słupów społecznych“ — te emancypantki, które pierwej wypadły z prostej kolei, a potem, dla stłumienia wyrzutów sumienia, wyparły się wiary i krzyczą w niebogłosy, że skazano je tylko na pokarm duchowy z ambony i konfensyonału, podczas gdy im należy się pierwsze miejsce pod sztandarem „Postępu“ — te wreszcie mężyce, które teraz tworzą „ligę sejmu dwupłciowego“.

Co to za dziwoląg? Jeszcze autonomia krajowa w dalekiem polu. Jeszcze nie wiadomo, kiedy będzie sejm w Warszawie. A oto już tworzy się liga emancypantek, które głoszą, że nie chcą autonomii, nie chcą sejmu, jeżeli kobiety nie otrzymają praw politycznych zupełnie takich, jakie będą mieli mężczyźni. Przyszły sejm w Warszawie powinien się składać z posłów i poslic, być dwupłciowym, albo całkiem nie być. Bo — „ojcowie, mężowie, bracia! wam się zdaje, że damy się wtłoczyć w ciasny krąg spraw domowych? że damy się zrobić narzędziami waszego despotyzmu, a sługami klerykalizmu? Przenigdy! My chcemy walczyć pod pięcio-przymiotnikowym sztandarem: wybory powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i dwupłciowe! A wy, ludzie Postępu! Idźcie z nami! Otwórzcie nam drogę do szerokiej pracy społecznej! Pomóżcie nam do zdobycia praw obywatelskich. Olbrzymia większość inteligentnych kobiet stanie na zawsze w waszym obozie! Nie ma niewiast! — jest kobieta-obywatel!“

Tak brzmi odezwa tej „ligi sejmu dwupłciowego“. Obyż zaczekały, aż sejm będzie. Czego echem jest ta agitacya, która do zamętu wprowadza nowy czynnik waśni? Czy emancypantki naśladują akcyę angielskich suffrażystek? Lecz w Anglii same kobiety zmusiły je do milczenia, więc stamtąd nie mogła przyjść zachęta. A więc może z Finlandyi?

W tym bardzo oryginalnym kraiku odbyły się teraz wybory podług nowej ordynacyi, narzuconej senatowi przez rewolucyę. Po zdobyciu na Rosyi praw autonomicznych i dawnej konstytucyi, Finlandya postanowiła się zreorganizować tak, aby weszły w niej w życie wszystkie nowoczesne hasła. Uchylono tedy podział sejmu na izby: rycerską, duchowieństwa, mieszczan i chłopów, zaprowadzono natomiast jedną izbę z dwiestu osób, wybranych głosowaniem pięcio-przymiotnikowem. Ta nowa ordynacya, ułożona przez senat pod naciskiem ulicy, niezupełnie odpowiada życzeniom arcypostępowców, mianowicie, orzeka ona, że prawo głosu posiadają tylko ci, którzy skończyli lat 24 i od trzech lat zamieszkują okręg, w którym chcą głosować, podczas gdy ulica żądała, aby prawo głosu zaczynało się po skończeniu 15 lat życia i nie było zawarunkowane zasiedzeniem okręgu. Pierwszy sejm będzie konstytuantą, gdyż opracuje ustawy zasadnicze i własny swój statut. Trzeba więc zaczekać co on zrobi i czy dla kraju będzie zgromadzeniem ojców i matek, czy też może ojczymów i macoch. Skład jego wzbudza wątpliwości, bo oto weszło do sejmu 78-miu socyalistów, nieuznających narodowości, 58-miu socyalistów wiejskich, 10-ciu agraryuszy, 25-ciu Szwedów konserwatywnych, 26-ciu miejskich postępowców i 3-ech demokratów. W tej liczbie znajduje się 18 kobiet, między któremi 9 socyalistek międzynarodowych, 6 — wiejskich, jedna konserwatystka szwedzka i dwie miejskie radykałki. Zatem socyaliści w liczbie 136-ciu stanowią większość. Z ośmnastu wybranych kobiet należy 15-cie do obozu socyalistycznego. Oczywiście w nim one nie będą markietantkami, lecz Egeryami. Ten więc pierwszy w Europie sejm dwupłciowy nie bardzo zachęca wszystkie inne społeczeństwa do zaprowadzenia wyborów 5-przymiotnikowych. Ale Finlandya jest krajem zimnym; tam nawet w żyłach socyalistów płynie krew rybia. Inaczej u nas, gdzie każda agitacya nowinek przeradza się w piekielny szał i wytwarza trujący czad paszkwili, nienawiści i rozkiełznania. Co najmniej więc musimy pierwej się przekonać, jak wyjdzie Finlandya na swojej próbie wyborów 5-przymiotnikowych, a dopiero potem będziemy mogli coś odpowiedzieć „lidze sejmu dwupłciowego“. Teraz można tylko zawołać do niej: „Uciszcie się, psychopatki!“

Imperyum wielko-brytańskie.

Pod prezydencyą angielskiego ministra kolonij lorda Elgina zebrała się w Londynie rada naczelników rządów kolonialnych: Kanady, Australii, Nowej Zelandyi, Kapu, Natalu, Transwaalu i Nowej Fundlandyi — siedmiu państw niemal niezawisłych, a tworzących autonomiczne kolonie angielskie. Z głosem doradczym bierze udział w naradzie przedstawiciel rady narodowej indyjskiej, z czego w Londynie wysnuwają wniosek, że się zanosi na ogłoszenie Indyi kolonią samodzielną. Wszelkie inne ziemie wielkobrytańskie w Afryce, Azyi i Ameryce, jako też Gibraltar, Malta, Cypr nie mają przedstawicieli w tej radzie, ponieważ nie są koloniami autonomicznemi, lecz są administrowane przez Anglię.

Zwołano tę radę, aby od rządów kolonialnych otrzymać pewne stałe kwoty na zbrojność, bo dotychczas cały ciężar obrony terytoryów wielkobrytańskich spoczywa wyłącznie na Anglii z Irlandyą i Szkocyą, na skarbie londyńskim. Jedne tylko Indye nietylko same utrzymują lokalną armię sipajów, ale także angielską załogę, wszystkie zaś inne autonomiczne kolonie nie dają nic na wojsko angielskie, którego też do siebie nie wpuszczają, i na flotę bojową, lubo korzystają z jej usług zarówno przy konwojowaniu okrętów handlowych przez wody objęte jakąś wojną, jak przy wykonywaniu policyi nadbrzeżnej. Słowem, owe kolonie autonomiczne ciągną z metropolii zyski, a płacą za nie tylko nazwą kolonii.

Lecz, jak wiadomo, Anglia postanowiła zreformować się pod względem militarnym, a na to potrzeba ogromnie dużo pieniędzy, ponieważ posiadłości wielkobrytańskie są bardzo rozrzucone.

Na londyńską propozycyę, aby kolonie dawały coś na zbrojność, odrazu w zasadzie przystały sejmy wszystkich tych autonomicznych państw i na wspólną w tym celu naradę wysłały do Londynu szefów swych gabinetów. Ci szefowie oświadczyli, że ich kraje chętnie będą płaciły na utrzymanie armii i floty, a całą tę zbrojną potęgę oddadzą pod rozkazy króla, jednakże w zamian muszą żądać, aby produkta kolonij były na angielskim rynku uprzywilejowane w porównaniu z produktami wszystkich innych państw. Widać z tego, że myśl Chamberlaina przyjęła się w koloniach, bo chodzi tu poprostu o to, aby wszystkie obszary Wielkiej Brytanii tworzyły jeden okręg celny. Wewnątrz tego okręgu powinna panować w dalszym ciągu zasada wolnego handlu, od zewnętrznego zaś świata będzie on zamknięty granicą celną. Nie można powiedzieć, że kolonie chcą w ten sposób wyzyskać Anglię, przeciwnie one także zamierzają zrobić ofiarę dla swej metropolii. Mianowicie, one już od lat kilku zerwały z angielską zasadą wolnego handlu i otoczyły się granicami celnemi nawet na towary angielskie. To znakomicie się przyczyniło do ich ekonomicznego rozwoju. Otóż teraz oznajmiają one, że zniosą cła na towary angielskie, jeżeli w zamian Anglia ułatwi im zbyt ich produkcyi na swoim rynku. W ten sposób kwestya wprowadzenia ceł stanęła w Anglii na porządku dziennym. Lord Elgine zaproponował, aby przed załatwieniem tej sprawy wziąć pod rozwagę projekt utworzenia w Londynie stałej rady kolonialnej, która byłaby dla całej Wielkiej Brytanii jej parlamentem, albo — ściślej mówiąc — czemś w rodzaju austro-węgierskich delegacyj. Lecz szefowie rządów kolonialnych odparli, że pierwej musi być załatwiona sprawa celna. Znaczy to, że na pewne zacieśnienie węzłów politycznych kolonie przystaną pod warunkiem, iż jednocześnie powstanie węzeł wspólności ekonomicznej. Wytworzył się więc moment bardzo poważny, gdyż liberalny gabinet Campbell-Bannermana, który przyszedł do steru w imię hasła wolnego handlu, nie może się zgodzić na zaprowadzenie ceł. Kolonie, które się zbliżają do metropolii i chcą podzielić jej ciężary, może zechcą odsunąć się od niej, jeżeli ona nie uwzględni ich życzeń a byłoby to dla Anglii niewygodne z powodu braku funduszów na zbrojność i nawet niebezpieczne pod względem politycznym, gdyż naprzykład Australia mogłaby się coraz bardziej wyodrębniać. Zagadnienie to stało się tak poważnem, że król Edward, który zamierzał udać się do Rzymu, a potem do Aten, z nich zaś dopiero wrócić przez Francyę do kraju, zaniechał wycieczki do Rzymu, żonę swą posyła do Aten, a sam z Neapolu rusza do Marsylii, aby z niej prędko dostać się do Londynu.

Pod obrady konferencyi kolonialnej wzięto jeszcze inny ciekawy projekt, — wspólny utwór dwóch niezbyt dawnych przeciwników: dra Jamesona, którego zbrojna wyprawa na Transwaal była jakby prologiem do następnej wojny boerskiej, i jenerała Bothy, boerskiego wodza w tej wojnie. Pierwszy z nich jest na konferencyi rzecznikiem kolonii Kapskiej, a drugi — prezydentem gabinetu transwaalskiego. Obaj zaprojektowali federacyę kolonij południowo-afrykańskich na wzór federacyi australskiej, i utworzenie stałej armii, złożonej z konnych strzelców boerskich. Potrzebę takiej armii uzasadniono tem, że sąsiednie ziemie niemieckie są coraz widoczniej organizowane militarnie. Gdyby tedy w Europie miało przyjść do wojny między Anglią a Niemcami, to kolonie południowo-afrykańskie mogłyby się stać łupem zaborczego sąsiada, ponieważ Anglia nie byłaby w stanie dać im zbrojnej pomocy. Dlatego one chcą stworzyć obronną siłę lokalną i łożyć na jej utrzymanie, zostawiając naczelną komendę londyńskiemu ministeryum wojny, w którem jednak zasiadaliby w roli doradców i kontrolerów przedstawiciele rządów kolonialnych. Jak to się usposobienia zmieniają! Do niedawna w Afryce południowej miano Niemców za przyjaciół i wiele liczono na telegramy cesarza Wilhelma do śp. Krügera, — dziś uważają tam Niemców za wrogów, a odwrotnie miano Anglików za nieprzyjaciół, dziś zaś mają ich za braci.

Korespondencye.

Wiedeń, 25 kwietnia.

(Ogólnopaństwowa organizacya przemysłowców budowlanych. Akademia handlowa dla pań. Powołanie profesora wiedeńskiego do Berlina).

(y). Po kilkudniowych ożywionych naradach przyszła tu wczoraj do skutku obejmująca całe państwo organizacya związku przedstawicieli rozmaitych gałęzi przemysłu budowlanego, mająca na celu przeciwdziałać swawoli przywódców socyalistycznych, którzy ustawicznem urządzaniem strejków podkopują przemysł budowlany i odstraszają kapitalistów do lokowania swych funduszów w budowę domów. Do zarządu nowozałożonej organizacyi wybrano najpoważniejszych przemysłowców z Wiednia, Pragi, Berna, Pilzna, Ołomuńca i Liberca i upoważniono ich do kooptowania tylu nowych członków zarządu, ilu uznają za stosowne. Przyjęto następnie jednomyślnie rezolucyę, dotyczącą solidarnego postępowania przemysłowców budowlanych przy strejkach i lokautach. Rezolucya ta postanawia między innemi, że należący do związku przedsiębiorcy nie mogą zawierać umów z robotnikami na własną rękę, lecz tylko za pośrednictwem związków powiatowych i krajowych i w porozumieniu z ogólnopaństwowym związkiem. Pod żadnym warunkiem nie wolno członkom związku uznawać organizacyi mężów zaufania robotników i wdawać się z nimi w jakiekolwiek układy, a o ile to tylko będzie możliwe, mają pracodawcy przy zawieraniu kontraktów z robotnikami żądać od nich pewnej kaucyi na zabezpieczenie rzetelnego wypełnienia warunków umowy. O wybuchu sporu z robotnikami mają pracodawcy zawiadomić zarząd organizacyi, który zajmie się jego załatwieniem. W końcu podniesiono w tej rezolucyi, że obowiązkiem honoru każdego przemysłowca jest nie przyjmować robotników, przychodzących z miejscowości, gdzie wybuchł strejk, lub gdzie pracodawcy zarządzili lokaut i przez solidarne postępowanie śpieszyć z pomocą kolegom.

W drugiej rezolucyi wyrażono życzenie, ażeby parlament jak najrychlej uchwalił odpowiadającą nowoczesnym wymaganiom ustawę o strejkach, gdyż ustawa koalicyjna z roku 1870 jest przestarzała i wyzyskana bywa przez przywódców robotniczych do celów niezgodnych z intencyami ustawodawcy. Ponieważ jednak przygotowanie takiej ustawy zajmie sporo czasu, a bezprawnej agitacyi wśród robotników należy jak najrychlej położyć koniec, przeto wzywa ta rezolucya rząd, ażeby bezzwłocznie w drodze administracyjnej wydał rozporządzenie, zawierające następujące punkta: 1) Zabrania się bojkotowania poszczególnych przedsiębiorstw. 2) Państwo zapewnia jak najdalej idącą opiekę robotnikom, pragnącym pracować. 3) Tolerowane dotychczas utrzymywanie przez kierowników strejków tak zwanych wart i patroli strejkowych, mających czuwać nad tem, aby nikt nie pracował, karane ma być jak najsurowiej. 4) Sądy postępować mają z całą surowością przy osądzaniu wszelkiego rodzaju wybryków strejkowych. 5) Stowarzyszenia robotnicze, których członkowie dopuszczają się wspomnianych wybryków i które przekraczają swój zakres działania, mają być bezzwłocznie rozwiązane.

Akcya, wdrożona przez przemysłowców budowlanych, jest bardzo na czasie, gdyż ruch budowlany w Wiedniu upada w sposób zatrważający.

W jesieni r. b. otwarta zostanie w Wiedniu Akademia handlowa dla pań, na której pomieszczenie wynajęto już osobny dom w drugiej dzielnicy przy ulicy Stefanii. Będzie to pierwszy tego rodzaju zakład naukowy w Austryi, podczas gdy w Niemczech istnieje już od kilku lat żeńska Akademia handlowa w Kolonii nad Renem i bardzo dobrze prosperuje. Potrzebę zapewnienia dziewczętom wyższego wykształcenia handlowego uznają od dawna wszyscy ludzie praktyczni, patrzący trzeźwo na świat. Z każdym bowiem rokiem wzrasta liczba osób płci żeńskiej, zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych już to jako panny sklepowe, już to jako kasyerki, kantorzystki lub buchalterki, a zajęcia te są dla nich o wiele przyjemniejsze i lukratywniejsze od zajęć guwernantki, bony lub robotnicy przemysłowej. Nawet córki bardzo dobrych rodzin szukają dziś kawałka chleba w handlu, niestety jednak chleb ten jest dosyć postny, gdyż wykształcenie zawodowe takiej panny, pracującej w handlu zazwyczaj nie o wiele jest większe, niż służącego sklepowego, roznoszącego pakunki. To też i płace, pobierane przez panie w handlach wiedeńskich, są niewielkie, a do wyjątków należą buchalterki pobierające gażę 100 koron miesięcznie. Brak dostatecznego wykształcenia handlowego sprawia także, że panie nie mogą otrzymać lepszych posad w bankach i towarzystwach asekuracyjnych. Z tych tedy względów grono szlachetnych osób powzięło myśl stworzenia w Wiedniu Akademii handlowej, która dzięki szczeremu poparciu szerokich warstw ludności, już za kilka miesięcy rozpocznie swą działalność.

Uniwersytetowi wiedeńskiemu grozi nowa poważna strata, gdyż najlepszemu z tutejszych chirurgów profesorowi br. Eiselsbergowi, następcy Billrotha i Alberta, ofiarowano osieroconą skutkiem śmierci sławnego Bergmanna katedrę chirurgii na wszechnicy berlińskiej. Br. Eiselsberg przed powołaniem go do Wiednia był profesorem w Królewcu.

Wobec zbliżających się wyborów w Galicyi.

Pod powyższym tytułem wydał X. Arcybiskup Teodorowicz broszurę, podyktowaną wielką miłością kraju, napisaną z gruntowną znajomością rzeczy, a przytem nader popularnie. Broszura ta powinna się znaleść w rękach każdego uczciwego obywatela kraju, stojącego

---

1,

Feljeton literacki.

Eugenia Żmijewska. *„Płomyk“.* Z pamiętnika instytutki. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907. Stronic 236.

Prawdziwa niespodzianka i nader sympatyczna. Znaliśmy panią Eugenię Żmijewską od lat kilkunastu, jako bardzo sumienną, inteligentną i pożyteczną dziennikarkę, pracującą w redakcyi *Słowa* warszawskiego. Ceniliśmy bardzo jej talent pisarski w licznych tłómaczeniach, które robiła z francuskiego i z angielskiego; ale nie przypuszczaliśmy wcale, że nagle wystąpi ona jako powieściopisarka, z utworem tak doskonałym, tak misternie obmyślanym i opracowanym, iż zajmie w naszej literaturze powieściowej odrazu jedno z miejsc najwybitniejszych. Pióro jej przypomina bardzo talent Zofii Kowerskiej: ten sam bowiem spokojny, pogodny, pewną rozumną pobłażliwością zabarwiony pogląd na świat; ta sama umiejętność w odszukiwaniu tajemnych impulsów wszelkiej działalności ludzkiej; to samo mistrzowstwo w rysowaniu postaci tak wyraźnych, że pomimo iż autorka zaledwie kilka rysów charakterystycznych dała, a my już znamy tę postać i odróżnimy ją wszędzie i zawsze od innych; ta sama wreszcie ogromna miłość kraju i społeczeństwa, które rysuje w swym utworze. W końcu w dzisiejszych bardzo demokratycznych czasach, w których wielu powieściopisarzy opisuje salony ze stanowiska przedpokojów, a pierwsze piętra z wysokości suteren, i u których tym sposobem mamy stale do czynienia z paszkwilem na warstwy wyższe przez pisarza, który ich nie zna, nigdy w nich nie bywał, nie miał sposobności ich obserwować i studyować, rzeczą jest bardzo ważną, że występuje na niwie literackiej autorka, opisująca sfery wyższe bezstronnie, przedmiotowo, bez żadnej do nich niechęci, rozumiejąca ich życie, znająca je doskonale i współczująca z duszą tych sfer.

W powieści tej obrała sobie autorka za przedmiot badania duszę młodej dzieweczki, dwunasto, czy trzynastoletniej, córki obywateli ziemskich na Ukrainie. Ojciec jej, miękki, dobry, gościnny, serdeczny obywatel ziemski, właściciel Krutohorbów, położonych gdzieś między Winnicą a Bałtą, typowy okaz ukraińskiego szlachcica; matka, latorośl arystokratycznej rodziny z Królestwa polskiego, wiecznie chora, wiecznie tęskniąca do wyrafinowanej cywilizacyi zachodniej Europy, nawskróś egoistka, nie lubiąca swej córki i podejrzywająca ją o złe instynkta; dwór ogromny: pełno służby, lokajów w liberyi i po kozacku ubranych, rozmaitego typu panny służące i tak zwane „nianie“, które już dawno nikogo nie mają do niańczenia, kilka guwernantek: Niemka, Francuska, Angielka i Polka — oto otoczenie, w którem czytelnikowi przedstawia się bohaterka „Płomyka“. Ponieważ w tych warunkach nastręczają się pewne trudności w wychowaniu dziewczyny, więc rodzice oddają ją do rządowego instytutu Maryjskiego w Warszawie. Z początku w tym instytucie — pomimo, że cała władza najwyższa pedagogiczna spoczywa w rękach Rosyan — nie zajmowano się wcale wynaradawianiem panienek. Wychowywano je źle, niedorzecznie, głupio, ale na ich uczucia polityczne nie zwracano najmniejszej uwagi, więc też nie miały one ich żadnych: nie były ani Polkami, ani Rosyankami, właściwie mówiąc, były młodemi, dojrzewającemi samiczkami. Kochały się na zabój w profesorach i w nauczycielkach, i miłość ta, rozmaite jej fazy i zmiany były tematem ich rozmów i przedmiotem rozmyślań.

W tem w ministeryum oświaty powiał inny wiatr. Nadeszła wiadomość, że zostanie zmieniony system edukacyjny. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po szkole i zatrwożyła wszystkie panny. Bohaterka powieści — a zapomnieliśmy powiedzieć, że powieść jest pisana w formie pamiętnika — opowiada o tej zmianie systemu co następuje:

20 kwietnia.

System, to znaczy, że nam zabronili mówić po polsku. (Myślałam, że już nic więcej zabronić nie mogą, głupio!) A gdyby kazali mówić jakim innym językiem — pół biedy; ale nam, Polkom, każą mówić, ze sobą nawet, po rosyjsku. To jeszcze gorzej, niż uczyć się po rosyjsku; bo lekcye wydają się słowami cudzemi, książkowemi, a mówi się to, co się myśli. Ja nie umiem myśleć inaczej, jak tylko po polsku. Nawet po francusku nie potrafię, a cóż dopiero po rosyjsku.

Taka jestem spłakana, że coś okropnego! My wszystkie! A ja więcej od innych, bo mi strasznie żal Natalki.

Już wczoraj zjawił się nowy inspektor, egzaminował z historyi i geografii Rosyi, ale jakoś nic. Dopiero dziś rano, przed lekcyami, damy oznajmiły we wszystkich klasach, że odtąd nie wolno mówić po polsku ani na pauzach, ani podczas rekreacyi, ani w sypialniach, nigdzie, tylko tyle, co na lekcyi religii, no i w kaplicy — na pacierzu. Język polski będzie wykładany po rosyjsku. Żeby coś podobnego wymyśleć. Rosyanki mają przestrzegać „porządku“ i zapisywać każdą, którą „złapią“ na mówieniu po polsku. Będą za to różne kary. Zdaje się, że w pierwszej chwili nawet Rosyankom było przykro. Stała przy mnie Zawilina i widziałam, że spuściła oczy; co prawda, ona wyjątkowo „porządna“.

Ależ ta Wernerzyca! Trzeba było widzieć, z jaką dumą i radością oznajmiła to „rozporządzenie“. Myślałby kto, że jest prawosławna, a to luteranka, i nawet źle mówi po rosyjsku.

Potem w klasie zrobiło się cichutko, jak w dortuarze. Nagle słyszę, że za mną ktoś szlocha. To Natalka. Rozpłakałam się zaraz i ja, a potem — jedna po drugiej, wszystkie Polki.

Wernerzyca udaje, że nie słyszy, i woła po rosyjsku:

— *Molitwu proczt'ot Łatkiewicz.*

Natalka nie rusza się z miejsca.

— *Wy głuchi?* — krzyczy dyablica, przyskakuje do niej i szarpie ją za rękę. Natalka milczy, tylko patrzy jej w oczy, ale tak, jak gdyby była damą klasową, a tamta najuboższą, najgorszą uczenicą.

— *Słyszała?* — pieni się wiedźma.

Łatkiewiczówna patrzy i patrzy.

Serce tłukło się we mnie. Miałam ochotę wydrapać oczy temu potworowi.

— A ona podbiegła do Natalki i ciągnęła ją na środek klasy, tam, gdzie dyżurne odmawiają modlitwę przed lekcyami.

Natalka nie wyrywała się. Szła spokojnie, doszedłszy na miejsce, stanęła, zwróciła się twarzą do klasy i zaczęła po polsku:

— W imię Ojca...

Wernerzyca poczerwieniała, uderzyła pięścią w stół i krzyknęła:

— *Pa ruski! Ja tiebie, ja...* — dławiła się ze złości.

Wśród jej krzyku otworzyły się drzwi i stanął w nich nauczyciel fizyki — Polak. Dyablica od razu umilkła — stchórzyła, ale z tej złości usiadła na swoim fotelu, choć wszyscy podczas modlitwy stoją. Widząc to Rosyanki, siadły także.

Nauczyciel zamknął drzwi, przeżegnał się i stał u progu.

Natalka kończyła:

— ...i Syna i Ducha świętego. Boże dobrotliwy, ześlij na nas dar Ducha Twojego świętego, dla oświecenia rozumu naszego i wzmocnienia sił duszy naszej...

W tem miejscu głos jej zadrżał... chrząknęła i odmawiała dalej:

...abyśmy, korzystając z wykładanych nam nauk, wzrastały Tobie, Stwórco, na cześć, Monarsze... — odchrząknęła znowu i kończyła głosem podniesionym: — rodzicom i całemu krajowi na pożytek. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Potem odmówiła modlitwę rosyjską Zarudnaja, bo to był jej dyżur (do modlitwy polskiej była dyżurną Józefska, nie Natalka; Wernerzyca naumyślnie ją wywołała aby jej dokuczyć, albo zmusić do awantury).

Skoro tylko Zarudnaja skończyła, Natalka ukłoniła się przed panem Lewińskim i zawołała po polsku:

— Dzień dobry panu profesorowi!

A my, wszystkie Polki, za nią:

— Dzień dobry panu profesorowi!

On nic nie odpowiedział, ale ukłonił się nam nietylko głową, jak zawsze, lecz całą postacią. Wiedział już widocznie o tem postanowieniu i zrozumiał nas. Przez całą lekcyę „wyrywał“ same Rosyanki. Mybyśmy nie mogły odpowiadać. Byłyśmy takie wzburzone.

Wernerzyca ciskała na nas dziryty z oczu.

Po lekcyi, zaledwie profesor drzwi zamknął, huknęła na Natalkę:

— Won iz kłassa!

Natalka wstała odrazu (aż w pierwszej chwili zadziwiłam się, że taka posłuszna), szła z głową podniesioną, na progu stanęła i rzekła dobitnie i głośno:

— My będziemy modliły się po polsku!

Zerwałyśmy się wszystkie, jak na komendę, chciałyśmy wyjść za nią, ale Wernerzyca krzyknęła:

— Na miesta!

Nie usłuchałybyśmy z pewnością; lecz raptem zrobił się rejwach. Z korytarza doleciały wołania:

— Pani przełożona!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w przededniu tak ważnego wypadku, jak nowe wybory do Rady państwa. Zwłaszcza jednostki apatyczne, mało zajmujące się polityką i sprawami społecznemi, lub wcale się niemi nie zajmujące, mogą znaleźć w pracy X. Arcybiskupa Teodorowicza silny bodziec do sumiennego spełnienia obowiązku uczciwego wyborcy. Dziś bowiem, przy systemie powszechnego głosowania, jest ów akt także i z tej strony zagrożony, że jednostka przedstawiając tak małą pozycyę w pośród tysięcy głosujących, jest skłonną sobie powiedzieć: jeden głos, przecież na szali nie zaważy; bez jednego żołnierza też może być wojna. Owóż w celu rozbudzenia poczucia obowiązku do głosowania w takich obojętnych jednostkach, Czcigodny Autor przedstawia najpierw ważność aktu wyborczego.

„Wyborca — pisze on — musi wiedzieć przedewszystkiem o tem, że każdy poseł ma wpływ bezpośredni na prawodawstwo i że jest przypuszczony do współudziału w rządzie; że prawa sprawiedliwe są gwarancyą szczęścia i rozwoju społeczeństwa, a naodwrót niesprawiedliwe zagrażają jego najdroższym ideałom. Z tego zasadniczego pojęcia wyłania się zaraz inne: Wyborca musi i to dobrze wiedzieć, że prawo w państwie, o ile to tyczy czy rodziny czy szkoły, raz uchwalone, oddziaływa i na najbardziej oddalony i zapadły kąt i dotyka każdego obywatela. Jak prawo podatku dosięga każdej kieszeni, tak prawo, idące w sfery duchowych podstawowych ideałów, dosięga wolności sumienia i religijnego przekonania niemal każdego, i skutki praw nie odbiją się na cudzej skórze, ale wprost na tym samym, który głosuje. Wyborca musi mieć dalej jasne pojęcie o bezpośrednim związku między aktem wyborczym a kwestyami religii i sumienia, musi jednem słowem, zrozumieć, że akt wyborczy jest nie tylko jego aktem obywatelskim, ale wprost aktem religijnym i etycznym. Musi wreszcie umieć się dobrze rozeznać w partyach w kraju, ich tendencyach i prądach, w kandydatach, ażeby umiał zdać sobie z tego sprawę, jak i o ile ogólne idee dadzą się i mają się przystosować w praktyce, i jak mają się odźwierciedlić na samym terenie operacyjnym. Otóż z tego wynika jasno, że pojęcia zasadnicze, będące korzeniem idei potrzebnych do samego aktu, muszą być dobrze znane, więcej należy powiedzieć: dobrze przyswojone każdemu, który idzie do urny wyborczej. Na ogół więc jest niezbędną systematyczna praca uświadamiania. Podług tego bowiem za co uważam akt wyborczy w teoryi, będę też zachowywał się wobec niego w praktyce; Od tego bowiem pojęcia zależy czy go zaniecham dla złej pogody, albo złego humoru, czy choćby pomimo choroby udam się raczej do sali wyborczej, aniżeli miałbym od głosowania się wstrzymać. Czy mnie zmogą nerwy estetyczne, nie lubiące jak Zagłoba tłoku, czy też narażę się raczej na wszystko. Od tego zależy, czy będę głosował w myśl pierwszego lepszego artykułu dziennikarskiego, albo jakiegoś widzimisię, albo jakiejś korzyści osobistej, czy też *w imię niezłomnej zasady*.

„Iluż to katolików — mówi dalej X. Arcybiskup — głosuje na kandydatów wrogich tylko dlatego, że nie zdaje sobie sprawy z doniosłości aktu, wprost nie zna konsekwencyi, a już najmniej łączności i związku między aktem wyborczym a obowiązkiem sumienia! nie zdają oni sobie sprawy zaś dlatego, że nie zostały im te rzeczy wyświetlone. A jeśli elementarnego oświecenia potrzebują tu wykształceni, to cóż dopiero ci, którzy skazani są na to, by swe wykształcenie polityczne pobierać z broszur i występów wrogich religii agitatorów“.

Pośród różnych kwestyj, które uświadomienia potrzebują, wysuwa Autor jasne przedstawienie łączności religii i polityki, wobec faktu, że przyszły parlament wejdzie w nawał przygotowanych postulatów religijnych, a w szczególności będzie się zajmował kwestyami małżeństwa i szkoły i to z tej strony, z której kwestye te najściślej łączą się z religią i z Kościołem. Dziś, kiedy polityka na szerokim świecie stała się strategicznem polem, na którem stacza się walka prowadzona przeciw Kościołowi o najdroższe ideały: wiarę, rodzinę i szkołę — dziś polityki nie należy oddzielać kompletnie od religii i Kościoła. Prawa ukute w Berlinie na polskie dzieci, oraz prawa ukute we Francyi przeciw Kościołowi — są przecież najwymowniejszym dowodem łączności między polityką a wiarą. Ponieważ zaś w obecnych czasach wszelkie uchwały zależą od większości parlamentarnej, przeto obowiązkiem uczciwych wyborców jest starać się, aby ta większość była uczciwa, rozumna i duchem katolickim przesiąknięta. Lecz aby taki poseł został wybrany, muszą głosować w s z y s c y b e z w y j ą t k u obywatele duchem takim przesiąknięci. Ale że czynniki zachowawcze są zawsze bardziej leniwe i apatyczne już dlatego samego, że się zawsze uważają za będących w stanie posiadania; czynniki zaś wywrotowe muszą dopiero posterunek zdobywać i dlatego rozwijają daleko większą skrzętność i czynność, przeto X. arcybiskup Teodorowicz nawołuje wszystkich tych, którym dobro Ojczyzny i Kościoła leży na sercu, aby tych ospałych budzili, a nieświadomych pouczali o ważności każdego oddanego głosu. W dalszym zaś ciągu swojej pracy podaje on środki, za pomocą których najłatwiej można owo nauczanie przeprowadzić, a za najważniejszy uważa wiece. Za pomocą nich najłatwiej odbywa się informowanie polityczne; na nich ważna część życia politycznego się odbywa i dokonywa.

„Co więcej — pisze X. Teodorowicz — są one dziś szkołą polityczną publiczną, a nadto przy batalii wyborczej są one wielką mustrą wstępną, wielkimi manewrami, nieraz już i częścią samej akcyi i walki odbytej. Tam bowiem, na wiecach, omawia się kandydatów, powala się jednych, podnosi innych, tam uderza się na stronnictwa, albo je reklamuje, tam zabiegając o sympatye wyborcy, albo podsuwając mu antypatye, nieraz już wprost go się zdobywa, tak, że oddanie później głosu będzie już tylko samą formalnością wobec właściwej pracy tu na wiecu odbytej. Jeśli się mówi o wiecu u nas, to ma się przedewszystkiem na myśli wiec przedwyborczy, jakkolwiek gdzieindziej, gdzie życie polityczne bardziej rozwinięte, wiece należą do tych katedr, gdzie wykłady trwają stale i odbywają się systematycznie przez rok cały“.

Zrozumieli to oddawna socyaliści i zdobyli sobie lud i warstwy robocze właśnie na wiecach, do których te warstwy z upodobaniem się garnęły, a od których niestety sfery zachowawcze trzymały się zdaleka. X. Teodorowicz nie traci jednak nadziei w zwycięstwo tych sfer, byle tylko zabrały się gorliwie do pracy i włożyły w nią całą energię w tej ostatniej chwili, jaka nam jeszcze do dnia wyborów pozostaje.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 kwietnia.

(Wybór prezydenta miasta).

Na porządku wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej był wybór prezydenta. Posiedzenie rozpoczęło się bardzo wcześnie, bo w parę minut po godzinie 6 wieczorem. Radni zebrali się w nastroju widocznego podniecenia, które pozostało po onegdajszych żywych naradach poufnych, nieuwieńczonych żadnym pozytywnym rezultatem. Galerye były do ostatniego miejsca tak wypełnione, iż z dołu widać było tylko głowę przy głowie. Przewodniczył najstarszy wiekiem r. Łukawski. Odczytano §§ 26, 28 i 29 statutu dotyczące wyboru prezydenta; następnie wybrano do komisyi skrutacyjnej rr. dra Lisiewicza, Rydla, Dzieślewskiego, dra Mikołajskiego, dra Liliena i Szydłowskiego.

Do głosowania stanęło 89 radnych; z pełnej liczby bowiem 100 zmarło 6, a 5 nie przyszło: z powodu choroby rr. dr. Holzer i dr. Maryański, z powodu nieobecności we Lwowie dr. Steczkowski, Gaberle i dr. Misiński. Wynik pierwszego głosowania był następujący:

p. Ciuchciński otrzymał	.	43 głosów
p. dr. Rutowski „	.	35 „
białych kartek oddano	.	11 „

Zatem pozytywnego rezultatu nie było żadnego, gdyż nikt nie otrzymał kwalifikowanej większości 51 głosów, tj. absolutnej większości z nominalnej, pełnej liczby członków Rady. Po półgodzinnej przerwie przystąpiono do drugiego głosowania. Wynik był następujący:

p. Ciuchciński otrzymał	.	49 głosów
p. dr. Rutowski „	.	33 „
p. dr. Głąbiński „	.	2 głosy
oddano białych kartek	.	9.

Znowu więc pozytywnego rezultatu nie było. Po myśli postanowień statutu przystąpiono do wyboru ściślejszego pomiędzy pp. Ciuchcińskim i Rutowskim. W wyborze tym padło głosów:

na p. Ciuchcińskiego .	50
na p. dra Rutowskiego	34

oddano 4 kartki białe, a jedną kartkę oddaną na p. Ciuchcińskiego unieważnić musiała komisya, gdyż było na niej napisane „Stanisław Ciuchciński i Edmund Riedel“.

Przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę, po której komisya skrutacyjna ogłosiła ten rezultat głosowania ściślejszego, a zarazem wyraziła swoje wątpliwości, czy ma on być uważany za rezultat pozytywny, czy też nie, a to dlatego, że statut wyraźnie nie mówi, czy kwalifikowana większość 51 głosów wymaganą jest i przy ściślejszym wyborze, czy też wystarcza absolutna większość głosujących. Przed dziesięcioma laty była zupełnie taka sama sytuacya i wtedy Rada uchwaliła, że konieczną jest większość 51 głosów i postanowiła przeprowadzić powtórne wybory. Sprawa miała być rozstrzygniętą przez Trybunał administracyjny, lecz ponieważ wówczas zawarto kompromis i nikt nie wniósł protestu, więc sprawa do dzisiaj pozostała nierozstrzygnięta.

R. Biechoński radził, ażeby trzymać się tego precedensu, posiedzenie odroczyć i na drugi tydzień zarządzić ponowne wybory.

R. Ciesielski sprzeciwił się temu, wniósł o uznanie wyboru p. Ciuchcińskiego za dokonany i podniósł, iż statut nie wymaga w wyborze ściślejszym kwalifikowanej większości 51 głosów, gdyż przewiduje przy tym wyborze rozstrzygnięcie przez los, a to w razie równości oddanej liczby głosów na dwóch kandydatów, a zatem dopuszcza wybór na prezydenta za pomocą 50 głosów, gdyż w pełnej nawet liczbie 100 radnych przy równości głosów żaden z kandydatów nie może mieć 51 głosów.

R. dr. Dylewski zaznaczył, że kwestya ta jest prawniczo niezwykle trudną do rozstrzygnięcia i dlatego powinna być powierzoną Trybunałowi. Na razie jednak, to jest pewne, że po trzech przez statut przewidzianych wyborach, Rada nie ma prawa przedsiębrać czwartego.

Wywody dr. Dylewskiego przerywała opozycya głośnymi, przeważnie ogromnie nietaktownymi wykrzyknikami. To rozochociło i tak już przez całe posiedzenie niezwykle niespokojną publiczność na galeryach do tego stopnia, że odtąd aż do końca posiedzenia galerye poprostu teroryzowały Radę. Wykrzykniki z galeryi, aplauzy zwolenników jednej lub drugiej strony, to znów objawy niezadowolenia, mięszały się z wykrzyknikami i głośnymi objawami niezadowolenia opozycyi — razem w jeden nieznośny, piekielny hałas, wśród którego mowców prawie słychać nie było.

R. Lewicki podniósł, iż bez względu na to, jak kwestya ta przedstawia się prawniczo, wybór, co do którego zachodzą tak poważne różnice zdań i który opiera się na wątpliwej większości, nie może ze stanowiska obywatelskiego być przyjęty i koniecznie musi się przedsięwziąć wybór ponowny.

R. Laskownicki zarzucił r. Ciesielskiemu, że przed 10 laty w tej samej kwestyi on właśnie najgoręcej przemawiał przeciw uznaniu wyboru, a obecnie stawia wniosek wręcz przeciwny i broni wręcz przeciwnego stanowiska. Następnie ogromnie namiętnie zaczął mówić o „opozycyi do upadłego“ i do „ostatniej chwili“.

Galerye biły mu brawo z niezwykłą ochotą, a jakiś głos z galeryi odezwał się: lwowski Robespierre! To już tak rozochociło i rozwydrzyło galerye, że gdy następnie dr. Dwernicki w obszernym wywodzie wskazywał na konieczność kwalifikowanej większości 51 głosów ze względu na tę *ratio legis*, która chce prezydentowi zapewnić w Radzie trwałą większość — to oprócz najbliżej stojących, nikt nie słyszał jego wywodów.

Wreszcie powstał r. dr. Ciesielski i powiedział, że wprawdzie przed 10 laty był zdania przeciwnego, jednak obecnie je zmienił, bo mu niesłuszność jego zapatrywania wykazał dr. Caro.

— A to rabin! — krzyknął dr. Aszkenaze.

W tej chwili hałas na galeryach przemienił się po prostu w ryk. Odtąd już jakiekolwiek obrady poważne stały się zgoła niemożliwe.

Wśród ogólnego zgiełku usiłował jeszcze raz przemówić dr. Dylewski za odroczeniem głosowania ze względów obywatelskich, aż kres położył tej awanturze p. Ciuchciński, oświadczając, że Strzelnica zgadza się na zarządzenie powtórnych wyborów. Na wniosek dra Loewensteina wyznaczono powtórne wybory na wtorek.

Na tem tuż przed godziną 10 wieczorem zakończyło się to burzliwe posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy 32 członków prawicy przedłożyło wniosek, żądający, aby Duma na pierwszem posiedzeniu po świętach Wielkanocnych przystąpiła do obrad nad wnioskiem prawicy o potępieniu mordów politycznych. Wniosek ten odrzucono 233 głosami przeciw 127. W dyskusyi nad tym wnioskiem, mówcy z prawicy domagali się jak najrychlejszego przystąpienia do obrad nad tym wnioskiem, wskazując na to, że w ostatnich czasach zwiększyła się ilość mordów politycznych, a wypowiedzenie przez Dumę wyroku w tej sprawie, może wielu ludziom uratować życie.

Socyalno - demokratyczny poseł Cereteli wniósł imieniem swego stronnictwa interpelacyę w sprawie zarządzeń prześladowczych, wprowadzonych przez prefekturę petersburską przeciw Związkom robotniczym, jakoteż w sprawie strejku w okręgu wyborskim w fabryce Czeszera.

Prezydent Gołowin oświadcza, że nie miał jeszcze czasu przeczytać tych interpelacyj, więc też nie znając ich, nie może dopuścić do dyskusyi nad niemi.

P. Cereteli, mimo tego oświadczenia, domaga się bezzwłocznie rozpoczęcia obrad nad temi interpelacyami.

Prezydent Gołowin ponawia raz jeszcze swe oświadczenie, iż nie znając treści interpelacyj, nie może dopuścić do obrad nad niemi.

P. Cereteli wśród protestów ze strony socyalnych demokratów przeciw oświadczeniu prezydenta, a śmiechów na ławach prawicy, opuszcza salę.

Duma przystępuje do dalszych obrad nad kwestyą agrarną. W dyskusyi kilku reprezentantów ludności włościańskiej atakowało większą własność, rząd i partyę konstytucyjno-demokratyczną, która popiera wykupno ziemi, podczas gdy włościanie swą ciężką pracą ziemię tę z nadwyżką zapłacili. Jeden z mówców powiedział: „Stoimy przed zamkniętemi drzwiami, gdy prosimy o ziemię, aby nie umrzeć z głodu. Pukamy cicho, lecz nas nie słyszą, pukamy silnie, lecz nas nie chcą słyszeć. Czyż koniecznie potrzeba, abyśmy drzwi wywalili siłą setek milionów ludzi głodnych? Uważajcie panowie właściciele ziemscy. Teraz jest czas, wkrótce będzie zapóźno!“

Poseł włościański z Tambowa Kiszelow oświadczył, że jeżeli rząd i prawica nie są zaślepione wynikami, uzyskanymi przez sądy polowe i ekspedycye karne, to usłyszą niebawem głos ludu. Niech więc namyślą się, dopóki jeszcze nie zapóźno. Nie przyszliśmy — powiada mówca — by grozić, chcemy raczej kwestyę rozwiązać w drodze pokojowej, dopóki to jeszcze możliwe. Mówca obawia się jednak, że nawet opóźnienie o kilka dni lub godzin może być już niebezpiecznem.

Poseł włościański z Permu Kałukow oświadczył, że nie chce tracić wielu słów, albowiem dla niego kwestya ta jest zupełnie jasna. Jeżeli rząd nie chce usłuchać głosu ludu, to chłopi poprostu zabiorą cały grunt i rozdzielą go bez dalszej o tem dyskusyi.

Izba uchwala przedłużyć trwanie posiedzenia, aby obradować nad interpelacyą o zajściach w fabryce Czeszera.

Interpelacyi przyznano nagłość.

W dyskusyi socyalna demokracya atakowała ostro komendanta Petersburga, który uwziął się, aby stworzyć w Petersburgu sytuacyę nie do zniesienia i prowokować obywateli.

Interpelacyę przyjęto i posiedzeniu o godz. 7 wieczorem zamknięto.

Uchwała Dumy co do przedłużenia trwania posiedzenia po godzinie 6-tej i uznania interpelacyi tej za nagłą, jest zwycięstwem trudowików i grup socyalistycznych, które głosowały zgodnie przeciw kadetom i prawicy.

Petersburg. Powiadają, że prawica nie spodziewała się zupełnie wniesienia teraz projektu autonomii Królestwa Polskiego. Prawica zamierza energicznie wystąpić przeciw temu projektowi, lecz jest wielce niezadowolona z postępowania Puryszkiewicza.

Po zajściu z Puryszkiewiczem jeden z kadetów nazwał go „*un vrai ami de la Pologne*“. Nieprzyzwoite wybryki Puryszkiewicza oburzyły wszystkich i na chwilę stworzyły dla Polaków przyjaciół nawet wśród październikowców. Wogóle Puryszkiewicz zachowaniem się swojem przyczynił się do większego uwydatnienia aktu wniesienia projektu autonomii, wywołał tem żywsze zainteresowanie się tym wnioskiem, zmusił wszystkich do mówienia o nim.

Powiadają, że terminu rozważania w Dumie projektu autonomii niepodobna jest przewidzieć; w każdym razie nie nastąpi to wcześniej, jak za pięć lub sześć tygodni. Wówczas ze strony Polaków wystąpi conajmniej czterech mówców.

Petersburg. Podczas wczorajszego głosowania nad nagłością interpelacyj w sprawie postępowania policyi z robotnikami w fabryce Czeszera, uderzył fakt, że Polacy szli przeciw kadetom i przez to wywołali klęskę umiarkowanych. W kuloarach Dumy wyrażono zdanie, że stanowisko to Polaków jest odpowiedzią na wczorajszy artykuł wstępny oficyalnego organu kadetów, *Rieczy*, w którym żądanie Polaków w sprawie autonomii nazwano niedopuszczalnem.

Petersburg. W kuloarach Dumy obiegała pogłoska, że dziś ma być przyjęta przez cara deputacya 20 włościan z prawicy, zamierzających zapewnić cara, że są zdecydowani pracować ustawodawczo, jako wierni poddani, a nie przy pomocy rewolucyi, i że wdzięczni są carowi za opiekę nad włościaństwem.

Petersburg. Majstrowie piekarscy zamierzają w niedzielę, w którym to dniu rozpoczyna się wielki tydzień według kalendarza wschodniego, ogłosić lokaut pomocników piekarskich.

Petersburg. Strejki w fabrykach zmniejszają się. W fabrykach Czessera i Nobla pracują znowu.

Tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników prywatnych.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele OO. Bernardynów zebrali się wczoraj w sali hotelu George'a delegaci Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na doroczne walne zgromadzenie. Obrady zagaił prezes Towarzystwa hr. Zdzisław Tarnowski. Wyraził on radość z powodu uchwalenia i sankcyonowania ustawy emerytalnej dla urzędników prywatnych, wspomniał o bursie, założonej we Lwowie przez Wydział Towarzystwa dla synów członków, oraz poświęcił gorące wyrazy wspomnienia pośmiertnego zmarłym członkom Towarzystwa. Następnie Wydział centralny przedłożył sprawozdanie o działalności swojej i rozwoju Towarzystwa w r. 1906.

Rok ubiegły, 39-ty istnienia Towarzystwa był drugim rokiem rozwoju Towarzystwa na nowej podstawie po dokonanem w r. 1904 przeobrażeniu tej instytucyi na zasadach asekuracyjno-technicznych, zapewniających jej prawidłowy rozwój.

Bilans Towarzystwa przedstawia wyniki gospodarki Towarzystwa w roku 1906 jako bardzo pomyślne. Przedewszystkiem lokacya pewnej części kapitałów w nowo nabytych przed rokiem realnościach miejskich we Lwowie okazała się znacznie korzystniejszą, aniżeli przewidywał Wydział Towarzystwa. Także ubezpieczeni członkowie wpłacili na poczet wkładek bieżących i zaległych większą niż dawniej kwotę, tak iż zaległości dawniejsze zmniejszyły się. Cały majątek Towarzystwa we wszystkich funduszach, to jest w funduszu Kasy pensyjnej, funduszu kosztów zarządu, funduszach oddziałowych zapomóg doraźnych i siedmiu funduszach dobroczynnych wynosił z końcem roku ub. 1,943.607 kor. i wzrósł przez rok ubiegły w porównaniu z rokiem 1905 o kwotę 151.204 koron.

Ruch kasy wynosił w roku ubiegłym 1,600.606 kor., a w roku 1905 wynosił tylko 1,112.344 koron. Nowych członków przybyło w roku ubiegłym 105, zaś liczba ubezpieczonych nowych udziałów po 100 koron wynosi 1.328, tzn., że suma ubezpieczonych rent wzrosła o 132.800 kor.

Niezwykle ważnym dla rozwoju Towarzystwa faktem jest to, że ostatecznie uchwaloną i sankcyonowaną została upragniona przez urzędników prywatnych ustawa o przymusowem ubezpieczeniu emerytury dla wszystkich urzędników prywatnych. Ustawa ta, jak wiadomo, wejdzie w życie dnia 1-go stycznia 1899 roku.

W sprawozdaniu swem Wydział Towarzystwa szczegółowo przedstawia historyę tej ustawy. Oto: Pierwszą petycyę o uchwalenie przymusowej ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych wniosło w roku 1888 „Pierwsze ogólne Towarzystwo urzędników austro-węgierskiej monarchii“ w Wiedniu (Beamten-Verein). Towarzystwo lwowskie przyłączyło się do tej akcyi w roku 1893-cim, w rok zaś później przystąpił do niej świeżo wówczas zawiązany czeski „Związek urzędników prywatnych Królestwa czeskiego w Pradze“. W roku 1896 rząd, ulegając licznym petycyom i wezwaniom Izby posłów, przystąpił do wypracowania projektu tej ustawy na podstawie specyalnej statystyki o urzędnikach prywatnych; z powodu jednak częstych wówczas zmian rządu, sprawa poszła w odwłokę i dopiero prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych dr. Koerber wniósł w maju 1901 r. projekt tej ustawy w Izbie posłów. Z powodu wielkiej opozycyi przeciw tej ustawie tak ze strony służbodawców jak i socyalistów, potrzeba było aż 5 lat najusilniejszych zabiegów i starań, aby pomyślnie załatwić tę sprawę. I ostatecznie nie przeszedł projekt dra Körbera, który miał ubezpieczać urzędnikom prywatnym i ich rodzinom renty i pensye, nie wysokie wprawdzie, lecz stanowiące przecież minimum utrzymania; ale uchwalono projekt kompromisowy, znacznie zmniejszający renty, a to dlatego, ażeby można znacznie zredukować koszty nałożone na służbodawców. A nawet ten ostatni projekt kompromisowy napotkał na opozycyę w Izbie Panów, która uchwaliła nie mniej jak 54 zmian w projekcie. Projekt, tak znacznie zmieniony, musiał wrócić do Izby posłów.

Nadmienić należy, że obydwaj poprzedni sprawozdawcy tej sprawy, dr. Forst i dr. Marchet, zostali w nowym gabinecie br. Becka ministrami, pierwszy ministrem handlu, drugi oświaty. Dla zmienionego przez Izbę panów projektu ustawy wybrała komisya socyalno-polityczna Izby posłów sprawozdawcą hr. Kazimierza Szeptyckiego; i tylko usilnym staraniom tego posła i oględnemu traktowaniu przezeń sprawy zawdzięczać należy, że obydwie Izby Rady państwa zdążyły do jesieni tego roku uchwalić cały projekt tej ustawy za obopólnem poprzedniem porozumieniem się obudwóch referentów, tak, iż ustawa mogła być przed końcem roku 1906 sankcyonowana. Izba posłów przyjęła wszystkie zmiany, uchwalone przez Izbę panów, tylko dzięki staraniom lwowskiego Towarzystwa urzęd. pryw. zmieniła uchwałę Izby panów, według której obowiązek ubezpieczenia rozpoczynał się dopiero od poborów służbowych najmniej 900 koron rocznie, a to w ten sposób, iż ten obowiązek ubezpieczenia ma się już rozpoczynać przy służbowych poborach 600 koron. Nadto nie przyjęła Izba posłów uchwały Izby panów, wyłączającej z ustawowego obowiązku ubezpieczenia pomocników handlowych i werkmistrzów, a natomiast uchwaliła postanowienie ogólne, że obowiązkowi ustawowemu ubezpieczenia podlegają „pracownicy o charakterze urzędniczym, których praca jest wyłącznie lub przeważnie umysłową“.

Wejście w życie tej ustawy będzie epoką w dziejach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych, albowiem Towarzystwo to, które od 39 lat dotąd wypełniało i wypełnia — jakkolwiek niewystarczająco, bo drogą dobrowolnej samopomocy — to piękne zadanie niesienia pomocy ekonomicznie upośledzonej warstwie urzędników prywatnych i ich rodzin, będzie niewątpliwie ustawowym „zakładem emerytalnym zastępczym“, w którym każdy służbodawca i urzędnik prywatny w naszym kraju będzie mógł wykonywać swój ustawowy obowiązek ubezpieczenia. W celu uzyskania zatwierdzenia przez ministra spraw wewnętrznych przygotował Wydział centralny odpowiedni projekt zmian statutu, wymaganych w § 64 i 65 nowej ustawy. Oprócz zmian, wymaganych ustawą, Wydział projektuje także inne zmiany, wprowadzając do statutu takie taryfy ubezpieczeniowe i takie nowe postanowienia, które odpowiadają życzeniom członków i istniejącej potrzebie. Nadto będzie z końcem roku 1907 sporządzony przez technika asekuracyjnego dra G. Rosmanitha z Wiednia, asekuracyjno-techniczny bilans Towarzystwa, a to na to, aby w sposób niezbity, matematyczny stwierdzić, że Towarzystwo zdolne jest aż nadto do uczynienia zadość wszelkim swym zobowiązaniom. Towarzystwo, oparte na podstawie jak najpewniejszej, bo asekuracyjno-technicznej, będące dziełem, stworzonem przez samych urzędników prywatnych przed laty 40 i cieszące się niezmienionem uznaniem i poparciem kół służbodawców, a zwłaszcza obywatelstwa ziemskiego, takiem samem uznaniem i poparciem cieszyć się będzie niewątpliwie także jako „zakład emerytalny zastępczy“.

Z kolei Wydział wspomina w swojem sprawozdaniu, że wykonując uchwałę Zgromadzenia Delegatów r. 1905 i 1906 urządził i otworzył dnia 1 września 1906 bursę dla synów członków Towarzystw, uczniów szkół średnich, a to we własnej na ten cel kupionej realności. Koszta urządzenia bursy wyniosły więcej, aniżeli preliminowano, mimo jak największej oszczędności, także kalkulacya kosztów utrzymania, zrobiona w r. 1904 i przewidująca na jednego wychowanka wydatków 40 kor. miesięcznie, nie dopisała w roku szkolnym 1906/7, albowiem cena artykułów spożywczych we Lwowie podskoczyła w ostatnim roku w sposób niebywały: 40 prc. To było powodem, że Wydział centralny podniósł opłatę miesięczną w bursie z 40 na 50 kor. dla tych kilkunastu wychowanków, którzy nie mają zniżenia opłaty. W bursie mieści się obecnie 31 wychowanków. Między wychowankami są 3 bezpłatnie, 11 jest za opłatą zniżoną, a 17 za opłatą pełną.

Papiery wartościowe Towarzystwa przechowuje, jak dawniej, skarbiec Banku krajowego, który nie pobiera za to żadnego wynagrodzenia.

Po przyjęciu tego sprawozdania Wydziału do wiadomości, zamianowało zgromadzenie członkami honorowymi Towarzystwa: hr. Kazimierza Badeniego i hr. Kazimierza Szeptyckiego, a to za ich niepospolite zasługi, położone około sprawy ustawy emerytalnej.

Następnie p. Zakrzewski odczytał sprawozdanie komisyi rewizyjnej o ścisłości bilansu. Po bardzo krótkiej dyskusyi uchwalono absolutoryum dla Wydziału z jego czynności i zamknięcia rachunkowego za r. 1906. Uchwalono zarazem wyrazy podzięki dla członków zarządu pp. Padewskiego i Bala za zaprowadzenie wzorowej administracyi w nabytym przez Towarzystwo hotelu Georgea.

Przystąpiono do wyboru komisyj. Wybrano komisye: statutową, stypendyjną, administracyjną, rewizyjną i petycyjną. Komisyom tym przekazano wszystkie referaty Wydziału centralnego. Na tem zakończyły się obrady wczorajsze.

Dzisiaj przedpołudniem odbyło się poświęcenie założonej przez Wydział Towarzystwa bursy im. Jerzego hr. Borkowskiego; zaś popołudniu obradować będą komisye: administracyjna, statutowa i petycyjna.

Drugie plenarne posiedzenie odbędzie się jutro rano.

KRONIKA.

Lwów 26 kwietnia.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi adjunktów: Józefa Piątkowskiego w Wieliczce dla Jordanowa i Mieczysława Łacheckiego w Nisku dla Radłowa.

Z ruchu przedwyborczego. Radzca Karol d'Abancourt, stawiany przez katolicko - narodowe Centrum, jako kandydat na posła do Rady państwa z okręgu pierwszego (I) miasta Lwowa, przyjął obecnie definitywnie kandydaturę ze względu na to, że p. Ciuchciński, przeciw któremu nie chce kandydować, kandydaturę swoją cofnął.

Miejski komitet wyborczy w Stryju uchwalił kandydaturę prof. dra Gustawa Roszkowskiego, który posłował dotychczas z okręgu Stryj-Drohobycz-Sambor.

Z Krakowa donoszą, że dr. Ignacy Petelenz będzie tam kandydował w okręgu „Wesoła“ przeciw Ignacemu Daszyńskiemu.

Dziwni ludzie. Epitet ten stosujemy do szanownej redakcyi *Nowej Reformy*. Zamieściła ona bowiem artykuł, w którym z irytacyą notuje, że aż pięć ekscelencyi poważa się kandydować w Galicyi do Rady państwa, mianowicie: Wojciech Dzieduszycki w okręgu Sambor-Gródek, Witold Korytowski w okręgu Podgórze-Bochnia-Wieliczka, Michał Bobrzyński w okręgu Tarnobrzeg-Mielec, Dawid Abrahamowicz w okręgu Żydaczów-Rozdół, a Leon Biliński w Rzeszowie.

Nowa Reforma dworuje sobie z nich; oczywiście odnosi się nieżyczliwie do tych kandydatów i z całego tonu artykułu czuć, że gdyby od niej to zależało, toby żaden z tych pięciu zasłużonych mężów nie dostał mandatu. A przecież, gdyby na przykład redaktor *Nowej Reformy* znalazł się nagle, dajmy na to w Londynie, lub w Paryżu i gdyby go tam który z polityków angielskich lub francuskich zapytał, jakich Galicya ma znakomitych mężów politycznych i wybitnych działaczy parlamentarnych, to idziemy o zakład, że szanowny redaktor organu skoncentrowanych demokratów zaraz i impulsywnie zacytowałby właśnie nazwiska wyżej przytoczone, a dopiero w drugim rzędzie i już na przyczepek dodałby nazwiska dygnitarzy ze skoncentrowanego obozu, jak Grek, Doboszyński i Petelenz, na samym zaś końcu i to półgębkiem wymieniłby nazwiska luminarzy socyalistycznych, lubo nie ulega wątpliwości, że stoją oni bliżej jego serca, aniżeli wymienione powyżej ekscelencye. Któryś z pisarzy francuskich zauważył, że kochamy się w innych kobietach, a szczycimy się znajomością tych, w których się nie kochamy.

Szesnaście Błogosławionych Karmelitanek. Ojciec św. Pius X. wyniósł na ołtarze błogosławioną Magdalenę Klaudynę Lidoine, w zakonie Siostrę Teresę od św. Augustyna, Karmelitankę, która 17 lipca 1794 roku wraz z 15 Siostrami zakonnemi w Compiègne, we Francyi, za wiarę śmierć poniosła męczeńską. Tutejszy klasztor Sióstr Karmelitanek, przy ulicy Krzyżowej, święci tę uroczystość trzydniowem nabożeństwem, na które uprzejmie zaprasza wiernych. Porządek nabożeństw następujący:

Dnia 27 (w sobotę) o godzinie 5 popołudniu odsłonięcie obrazu nowych Błogosławionych — poczem Nieszpory celebrowane przez Najprz. X. biskupa-sufragana Bandurskiego; kazanie wypowie kapłan Zakonu T. J.

Dnia 28 (w niedzielę) o godzinie 10 sumę pontyfikalną celebruje JE. Najprz. X. arcybiskup Teodorowicz — kazanie wypowie X. Dziędzielewicz. Nieszpory uroczyste o godzinie 4½ z kazaniem jednego z Ojców Jezuitów.

Dnia 29 (w poniedziałek) sumę o godzinie 10 celebrują i kazanie wygłoszą OO. Franciszkanie. Kazanie w czasie Nieszporów o godzinie 4½ wypowie X. Dziurzyński.

Dnia 30 (we wtorek) o godzinie 10 celebruje pontyfikalnie X. biskup-sufragan Bandurski — kazanie w czasie sumy wypowie jeden z Ojców Zakonu T. J. Nieszpory o godzinie 4 wraz z kazaniem O. Anioła z Zakonu Kapucynów.

W czasie nabożeństw tych święte utwory muzyczne wykona pod batutą kapelmistrza p. Konopaska orkiestra 15 pułku.

Obrazki Bł. Męczenniczek Karmelitanek jakoteż ich życiorysy nabywać można u furty klasztornej.

Przyszły prezes „Koła polskiego“ w Wiedniu. W kraju coraz częściej zaczynają już mówić o tem, że w Galicyi kandydatury tak się układają, aby w przyszłem Kole wszechpolacy mieli większość i aby p. Głąbiński został wybrany na prezesa Koła. Podobną kombinacyę strategiczną zrobili już wszechpolacy w Królestwie Polskiem; tam tak poukładali kandydatury, żeby wybrany został prezesem Koła ich wódz p. Dmowski. Nie chcemy przesądzać, do czego dojdzie Koło polskie w dumie pod wodzą jenerała wszechpolaków. P. Dmowski dopiero rozpoczyna swą parlamentarną karyerę, a ponieważ jest niezaprzeczenie człowiekiem bardzo zdolnym, przeto niezawodnie prędko się zoryentuje, iż z egzaltacyą wszechpolską daleko nie zajdzie, że owszem ta egzaltacya będzie mu ciągle gromadziła kamienie na drodze, wydobywała mu wrogów z pod ziemi, budziła nienawiść do Polaków we wszystkich innych ludach zamieszkujących Rosyę. Za rok lub dwa, po zdobyciu doświadczenia parlamentarnego, nie wnosiłby w dumie projektu autonomii Królestwa Polskiego w takich warunkach i w tej sytuacyi, jaka jest dzisiaj w Petersburgu, powiedziałby bowiem sobie, że odsłaniać na próżno swoje zamiary i aspiracye nie jest zwyczajem ludzi politycznie wytrawnych. W grze politycznej ten stoi najgorzej, kto swoje karty najpierwej odsłoni. Z projektem autonomii należało zaczekać do czasu, gdy z jednej strony rząd, z drugiej stronnictwa dumy, stanowiące w niej większość, będą uważały za pożyteczne dla siebie przyznać Królestwu Polskiemu autonomię; dzisiaj rząd jej przyznać nie myśli, nie chce, owszem przeciwny jest temu zupełnie stanowczo, więc chociażby nawet w dumie znalazła się jakaś chwilowa większość dla tego projektu, czyż miałoby to jakąkolwiek wartość? Politycznie zgoła żadnej. Fajerwerk i nic więcej. Dla kraju żadnego pożytku, a tylko ubranie się p. Dmowskiego i jego wszechpolskich kolegów wobec domorosłych w kraju głów niepolitycznych w szaty wielkiej popularności.

Taki rezultat jest z przewagi wszechpolaków w Kole polskiem petersburskiem; a jakiż będzie z ich przewagi i z wyboru p. Głąbińskiego na prezesa w Kole polskiem wiedeńskiem? Zapewne jeszcze gorszy, bo doprowadzenie stosunków z Rusinami do możliwie największego naprężenia, bo rozjątrzenie żydów i stworzenie z nich osobnej, a wrogiej nam narodowości, bo poróżnienie Koła polskiego ze wszystkiemi innemi grupami w parlamencie, i co za tem idzie, narodu naszego z innymi narodami w Austryi, bo wreszcie polityka fajerwerkowa z pomysłami równie szkodliwymi, jak naprzykład wyodrębnienie Galicyi. To też przewaga wszechpolaków w Kole polskiem wiedeńskiem i ujęcie przez nich kierownictwa w jego polityce uważalibyśmy wprost za klęskę, a dla Rady Narodowej, jeżeliby do tego dopomogła, nie mielibyśmy dość słów potępienia.

List Paderewskiego. Z Wiednia piszą: Artykuł Ignacego Paderewskiego, umieszczony w *Zeit*, budzi w Wiedniu coraz to większe zainteresowanie. Nietylko koła dziennikarskie i muzyczne, lecz także literaci i politycy komentują żywo śmiałe, pełne godności wystąpienie naszego genialnego artysty w obronie spotwarzonego narodu polskiego przez Björnsona. Korespondenci pism angielskich, francuskich i włoskich, zaraz w poniedziałek wysłali do swych dzienników obszerne streszczenie znakomitego artykułu Paderewskiego. Wczoraj miałem sposobność widzieć się z jednym wybitnym dziennikarzem wiedeńskim, który oświadczył mi, że w całej tutejszej prasie panuje jedno tylko zdanie co do Björnsona. Musi on mianowicie odwołać swój oszczerczy artykuł, usprawiedliwiając się, że działał pod wpływem Rusinów, albo rzeczowo i naukowo zbić twierdzenia Paderewskiego, inaczej bowiem cały poważny świat zaliczy go do rzędu pamflecistów. Ponieważ to drugie niemożliwe, spodziewają się tu powszechnie pierwszego wypadku. Wczoraj redakcya *Zeit* zapytała Björnsona, czy zamyśla odpowiedzieć i usprawiedliwić swój napad na Polaków.

Rozumna odezwa do Żydów-wyborców. Dr. Samuel Taubeles, rabin w Tarnopolu i profesor religii mojżeszowej w tamtejszem gimnazyum, wydał do swoich współwyznawców bardzo rozumnie napisaną odezwę, w której poucza ich, jakie mają zająć stanowisko w czasie wyborów i jakich zasad przestrzegać. Między innemi pisze on:

„Przewodnią myślą ma być w każdym wypadku wzgląd na dobro państwa, kraju i wszystkich stanów społecznych; z tego wynika pierwsze kryteryum, podług którego mamy kandydatów poselskich osądzać i oceniać. Pod żadnym warunkiem nie powinien Żyd popierać żywiołu destrukcyjnego, a zatem jednostek znanych z tego, że już obecnie działają dla rozstroju, lub też do takiego programu się przyznawają i do takiego stronnictwa będą należeć“.

Dr. Taubeles odróżnia w sprawie wyborów dwie ewentualności, mianowicie uznaje on pewne okręgi za takie, z których tylko Żyd powinien być wybranym, i takie w których, jakkolwiek o wyborze Żyda mowy tam być nie może, należy jednak rozważnie głosować. Dla każdej z tych kategoryi określa osobno dr. Taubeles postępowanie wyborcom. Tam, gdzie ma być wybrany Żyd radzi on:

„Temu tylko głos oddać, który daje swoją przeszłością, swym trybem życia, w ogóle całą swą osobistością pewną i silną gwarancyę, że zna dokładnie wszelkie potrzeby i dolegliwości swych współwyznawców we wszystkich warstwach i ma dla nich czułe i wrażliwe serce, temu, który ma nieskazitelny charakter i tak rozległą i głęboką wiedzę ogólną i społeczno-ekonomiczną, jakiej wymaga praca polityczna, a szczególnie około dobra współwyznawców. Bł. p. Dr. Emil Byk był typem takiego posła; a z żyjących wśród nas w Galicyi nie mogę pomijać mężów tej miary co: Samuel de Horowitz, Dr. Henryk Kolischer, Dr. Natan Löwenstein, prof. Dr. Rosenblatt i prof. Dr. Leon Sternbach. Nie wątpię, że bardzo wieluby jeszcze można przytoczyć, ale wymieniam tylko tych, których działalność jest powszechnie znaną. Kto się na nich wzoruje, ten jest godnym być naszym reprezentantem.

„Poseł wybrany przez Żydów, powinien stanowczo wstąpić do Koła polskiego, ponieważ z jednej strony tylko przez poparcie tego tak poważanego i miarodajnego klubu zdoła skutecznie pracować około dobra wzpółwyznawców, z drugiej zaś strony ten poseł Żyd nie jest wyłącznie rzecznikiem Żydów, lecz posłem pewnego okręgu, wybranym także przez chrześcijan, a przez to i ich reprezentantem, orędownikiem i obrońcą spraw wspólnych obywatelom obu wyznań“.

Mówiąc o wyborach w okręgach gdzie jest zapewniony mandat nieżydowski, pisze dr. Taubeles tak:

„Im lepszą i godniejszą reprezentacyę mieć będzie kraj, im dzielniejszych posłów, im więcej mężów światłych, zacnych i zasłużonych do parlamentu z Galicyi wejdzie, tem lepiej będzie dla kraju i tem lepszą stanie się też nasza sytuacya w kraju. Usilnie się powinni żydzi starać o to, aby poziom intelektualny parlamentu się nie obniżył, aby np. tacy, jak Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Dulęba, Dawid Abrahamowicz, Bobrzyński, Leon Biliński, prof. Głąbiński i wielu innych do parlamentu weszli, bo ich charakter, wiedza i cała przeszłość są najpewniejszą rękojmią, że nie dopuszczą żadnego bezprawia. Nie obawiajmy się tak zwanych klerykałów; byleby wybrany poseł nie był antysemitą, to nawet i xiądz z pewnością nigdy nie wystąpi przeciw naszym słusznym żądaniom, a im religijniejszym, gorliwszym ktoś jest w swojem wyznaniu, tem więcej uszanuje religię drugich. Rozmaite są ołtarze, przy których Bogu służymy, ale ołtarz służby społecznej jest tylko jeden. My żydzi nie łudźmy się czczymi frazesami demagogów bez pozytywnej wiary, i takich nie wybierajmy, bo ci są z natury rzeczy, naszymi przyrodzonymi wrogami“.

Walka z bandytą. Z Lublina nadchodzi szczegółowy opis formalnej bitwy, o której nam wczoraj telegrafowano, a którą wojsko i policya stoczyły z bandytą we wsi Sławinku, odległej o 5 wiorst od Lublina:—Dowiedziawszy się, że znany bandyta Lis ukrywa się w Sławinku, policya z kozakami udała się tam, aby go schwycić. Zauważono go w chwili, gdy wychodził ze sklepiku żydowskiego przy szosie. Ujrzawszy dwie zbliżające się doróżki z policyą, otoczone kozakami, bandyta przywitał je strzałami, poczem wpadł do kuźni, oddalonej od sklepiku o 20 kroków. Stanąwszy w drzwiach kuźni czekał na zbliżającą się policyę, następnie zaś ukrył się do mieszkania kowala. Nakazawszy opuszczenie mieszkania kowalowi i jego rodzinie i wyrzuciwszy przez okno trzyletnie dziecko kowala, bandyta został panem położenia w domu. Policya z policmajstrem na czele weszła do kuźni i zaczęła pertraktować z bandytą, aby się poddał. Herszt odpowiedział strzałami, kładąc trupem strażnika Palczuka i raniąc w nogę drugiego, Łazarkę. Policya z kozakami cofnęła się. Wówczas policmajster zażądał pomocy wojska, a gdy ono nadciągnęło, zaczęła się formalna bitwa i oblężenie kuźni. Wojsko rozstawiono łańcuchem blisko na milę wkrąg, zaczynając od koszar przy szosie, prowadzącej do Konopnicy, aż o wiorstę poza dwór w Sławinku. Część wojska rozlokowano w ogrodzie dworskim, dwie kompanie zaś ustawiono jedną na górze wzdłuż szosy, drugą zaś poza budynkiem, w którym się mieści wspomniany sklepik żydowski. Dano siedm salw karabinowych. Bandyta odpowiadał strzałami z rewolweru na każdą salwę, żołnierze zaś i policya usiłowali trafić w ukazującego się raz po raz bandytę.

Stan taki trwał do godz. 2-ej popołudniu. Połączywszy się telefonem polowym z koszarami, policmajster zażądał artyleryi. Około godz. 3-ej przybyło jedno działo szybkostrzelne. Ustawiono je na górce przy szosie i dano ośm strzałów szrapnelami, wybijając ośm dziur w murze budynku i burząc prawie doszczętnie całą kuźnię. Chwila przerwy i cisza. Rozlega się komenda: brać szturmem! Pierścień się zwęża, podchodząc zwolna do budynku. Otwiera się okno, sypią się strzały, policya i wojsko cofa się ku szosie. Następuje nowa salwa armatnia, rujnująca dom jeszcze bardziej. Na zmianę stawiają znów dwie kompanie wojska i sypią się salwy: ogółem ośmnaście. Po każdej prawie salwie, przez wybite strzałami armatnimi otwory nieustraszony bandyta ukazywał się oczom oblęgających i strzelał. Wtem w domu kowala nastała cisza. Wojsko i policya zbliża się do domu powoli i ostrożnie, trzymając broń w pogotowiu. W mieszkaniu kowala zastano wreszcie leżącego na podłodze obok łóżka bandytę z rewolwerem w ręku. Poznano w nim znanego policyi herszta bandytów Stanisława Lisa, byłego rymarza z Kurowa. Gdy z bronią w ręku zbliżano się do niego, ostatnim wysiłkiem usiłował jeszcze się zerwać i strzelić, lecz rzucono się na niego. Raniony był w lewą pachwinę kulą karabinową, odłamkiem szrapnelu w głowę, sam zaś, usiłując widocznie odebrać sobie życie, zranił się z browninga w szyję. Wyniesiono z kuźni podziurawionego kulami policyanta, następnie Lisa, przy którym znaleziono jeszcze setkę nabojów rewolwerowych. Ranionych i zabitego strażnika odniesiono do ambulansu wojskowego i odwieziono do Lublina. Miejsce wypadku otoczono strażą i dokonano rewizyi w domach sąsiednich. Kuźnię rozwalono do szczętu, dach z nad kuźni się zapadł, mieszkanie zaś kowala przedstawia obraz zniszczenia: literalnie zasypane jest ołowiem. W jednym tylko oleodruku naliczono 25 dziur od kul karabinowych. Przerażenie wśród ludności nadzwyczajne.

Fabryka powozów M. Michalskiego nietylko nie zostanie zamkniętą, jak to w pewnych interesowanych kołach głoszono, ale owszem, zostanie znacznie rozszerzoną. Fachowe kierownictwo pozostanie w ręku dotychczasowego długoletniego współpracownika firmy i zastępcy śp. Michalskiego. Na postanowienie to rodziny wpłynął przedewszystkiem wzgląd na robotników, z których niektórzy mają 30 lat pracy za sobą w tej fabryce, a którzy oświadczyli, że gotowi są podwoić pracę i staranie, byle fabryka pozostała nadal w tych samych rękach i utrzymała się na odpowiednim stopniu rozwoju. Fakt ten świadczy pięknie zarówno o śp. właścicielu, jak i o długoletnich jego współpracownikach. Fabryka posiada znaczny zapas gotowych powozów, wózków etc.

Ludność Poznania wynosi według obliczeń z 1 marca b. r. 145.539 osób.

Zapadnięcie się rynku. Z Halicza donoszą, że rynek tamtejszy na znacznej przestrzeni zapadł się. Powodem katastrofy, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar, mają być podziemne lochy. Szkole i kilku budynkom grozi zawalenie się.

Fałszywe banknoty 50-koronowe. Policya wiedeńska doniosła, że jakaś niewyśledzona dotąd szajka fałszerzy wypuszcza od kilku dni w obieg fałszywe 50-koronowe banknoty i to w bardzo znacznych partyach. Falsyfikaty te są tak doskonale podrobione, iż w zupełności imitują prawdziwe. Ale podobno, jak głośny niedawno fałszerz Schapira w niezwykle znakomitych swoich falsyfikatach popełnił ten błąd, że w węgierskiem słowie „fetönácsos“ (znaczy: radzca generalny) opuścił dwupunkt nad „o“ i akcent nad „a“, po czem rozpoznać można było jego falsyfikaty — tak podobnie fałszerze, którzy obecnie rozpuszczają fałszywe banknoty w kurs, w świetnych swoich imitacyach popełnili małą niedokładność, po jakiej można rozpoznać ich falsyfikaty. Mianowicie w tekście niemieckim, odmienną od całego tekstu barwą drukowany napis „Serie Nr.“ wydrukowany jest czcionkami tego samego wprawdzie typu co w oryginale, lecz stosunkowo znacznie większemi.

Bardzo wprawni znawcy, których do zbadania tych falsyfikatów powołał centralny zakład Banku austro-węgierskiego w Wiedniu, orzekli, że trójbarwne połączenia kolejno jednej po drugiej drukowanych na siebie farb nie jest w niektórych miejscach tak harmonijne i czyste, jak w oryginałach. Jednak spostrzedz to może tylko bardzo wprawne oko znawcy. Publiczność zaś będzie musiała rozpoznawać falsyfikaty jedynie w ten sposób, że gdy zestawi sobie dwa 50-koronowe banknoty razem i ujrzy, że niemiecki napis „Serie Nr.“ na jednym jest większy, jak na drugim, to przekona się, że ów banknot z większym napisem jest fałszywy.

„Pow. Kasa Oszczędności w Krakowie“, o której onegdaj podaliśmy obszerniejsze sprawozdanie, istnieje lat 25 (a nie 10), a portfel wekslowy jej wynosi nie 1,886.206 kor., lecz 4,279.726 — co na życzenie autora tego artykułu prostujemy.

Temperatura dnia 24 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 6, w Tarnopolu + 6, w Czerniowcach + 7, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 8, w Gracu + 7, w Pradze + 10, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 10, w Raguzie + 11, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 8, w Monachium + 8, w Zurychu + 9, w Genewie + 8, w Lugano + 10, w Anglii + 10, w Paryżu + 12, w Biarritz + 12, w Nizzy + 16, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 9, w Rzymie + 9, w Neapolu + 12, w Palermo + 11, w Madrycie + 11, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu + 4, w Wilnie + 5, w Warszawie + 7, w Moskwie + 3, w Kijowie + 7, w Odessie + 7, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 8, w Bukareszcie + 11, w Sofii + 5, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 5 R. Bar. 759. Idzie w górę. Deszcz ze śniegiem.

Dzisiejsi.

— Więc ostatecznie postanowiłeś się ożenić?

— Cóż robić! Doszedłem już do stanu, w którym kobieta nie sprawia na nas żadnego wrażenia...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wesoła wdówka“. — W sobotę popołudniu „Kopciuszek,“ wieczorem „Tosca“ Pucciniego. Pierwszy gościnny występ Hericli Darclée. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek „Traviata“ Verdiego. Drugi i ostatni gościnny występ Hericli Darlée. — We wtorek, we środę i we czwartek „Juliusz Cezar,“ tragedya w 5 aktach Szekspira. W piątek „Straszny dwór“ Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Śluby panieńskie“—W niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy“ Bałuckiego, wieczorem „Beatryx Cenci“ Słowackiego. — W poniedziałek „Halka“ Moniuszki.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Pośrednik antykwarski.** Czasopismo fachowe dla zbieraczy, bibliotek prywatnych i publicznych, księgarzy i antykwarzy.

Pismo to zaczęło wychodzić nakładem Antykwaryatu naukowego (Lwów, Sykstuska 43), pod redakcyą inż. J. Tulei. Należy jednak zaznaczyć, że nie jest ono tylko organem Antykwaryatu naukowego, ani naszego antykwarstwa, które właściwie jeszcze nie istnieje, lecz jak widać z dotychczasowych artykułów, stara się reprezentować i rozwijać kollekcyonerstwo i bibliofilstwo w ich najobszerniejszem, kulturalnem znaczeniu. Z tego względu zasługuje bardzo na poparcie.

Treść ostatniego numeru jest następująca: Sylwetki, z 5 illustr. — Książka jako przedmiot księgarstwa i antykwarstwa (c. d.) — O ochronie zabytków architektury. — Nowa forma książki. — Przegląd literacki. — Exlibrisy lwowskie, sztychowane przez Kajetana Bielisińskiego. — Adresy zbieraczy i opisy zbiorów. — Dyskusya. (Odpowiedzi i pytania). — Desiderata. — Katalogi (księgarskie, antykwarskie i aukcyjne). — Produkcya księgarska Niemiec w r. 1905 i 1906. — Kronika. — Korespondencye. — Ogłoszenia.

* **Nowe książki.** Wyszły z druku następujące nowe książki:

Jan Kasprowicz. „Próby angielskiej poezyi dramatycznej“. (Robert Browning: „Na balkonie“.— William Buller Yeats: „Księżniczka Kasia“.) Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. Warszawa. E. Wende i Spółka. Lwów. H. Altenberg. 1907. Stronic 121.

W. Władimirow. „Taniec śmierci“. Część I. „Sąd generalski w Warszawie“. Część II. „Tracenie“. Kraków. 1907. Odbito w drukarni Narodowej. Stronic 34.

Dawid Fryderyk Strauss. „Stara i nowa wiara“. Z 15-go niemieckiego wydania przetłumaczyła Iza Moszczeńska. Warszawa. Biblioteka naukowa. Wydawca St. Kucharski. Stronic 203.

Marion. „Obrazki rewolucyjne“. Stanisławów. Księgarnia Albina Staudachera i Spółki. Warszawa. E. Wende i Sp. 1907. Stronic 136.

Dr. Stanisław Garski. „System filozofii“. Tom I. Nakład Jakóba Mortkowicza. 1907. Warszawa. G. Centnerszwer i Sp. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Stronic 207.

J. Sassenbach. „Święta inkwizycya“. Przyczynek do historyi świeckiej potęgi Kościoła. Przełożyła H. S. Wydanie nowe, uzupełnione i poprawione. Kraków. 1907. W drukarni Narodowej w Krakowie. Stronic 151.

Stanisław Brzozowski. „Współczesna krytyka literacka w Polsce“. Monografie. Tom V wydawnictwa. Literatura i sztuka. Nakład księgarni A. Staudachera i Sp. w Stanisławowie. Jan Fiszer w Warszawie. Stronic 213.

Gerhart Hauptmann. „Budnik Thiel“. Nowela. Z oryginału przełożył Adam Stodor. Stanisławów 1907. Nakładem księgarni Romana Jasielskiego. Gebethner i Wolff w Warszawie. Str. 50.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Z). Wiadomości o układaniu się stosunków pieniężnych w Londynie brzmią coraz pomyślniej. Od kilkunastu dni już ustał zupełnie odpływ złota z Anglii, przeciwnie znaczne masy złota napłynęły do skarbca banku angielskiego, kurs obcych weksli wszędzie układa się na korzyść Anglii, niebawem zaś zapada termin płatności weksli amerykańskich, skutkiem czego spodziewać się należy, że Ameryka nietylko nie będzie odciągać złota z Anglii, lecz przeciwnie zmuszona będzie wysłać do Anglii znaczne sumy własnego złota. Wobec tego zdawałoby się rzeczą zupełnie logiczną, gdyby Zarząd banku angielskiego poszedł o krok dalej w zniżeniu stopy procentowej, tembardziej, że eskont prywatny w Londynie od dawna już jest znacznie tańszy od bankowego. A jednak mimo tak pomyślnej konstelacyi nie zanosi się — wedle dzisiejszych informacyj sfer bankierskich— na to, aby stopa procentowa w Anglii już w tym tygodniu została zniżona, gdyż są tu podobno w grze motywy natury politycznej. Oto zniżenie stopy procentowej w Anglii mimowolnie ułatwiłoby projektowaną na najbliższe dni emisyę nowej pożyczki niemieckiej (w 4%, asygnatach skarbowych), tymczasem zarząd banku angielskiego podobno właśnie nie chce ułatwić Niemcom tej operacyi.

Ogromną irytacyę w tutejszych sferach giełdowych wywołała dziś wiadomość, że rząd niemiecki zamierza nałożyć specyalne opłaty na wszystkie okręty kursujące po rzekach i kanałach niemieckich, a więc także na te, które kursują po Łabie. Zaprowadzenie takich opłat byłoby bardzo dotkliwem obniżeniem zarówno eksportu jak i importu austryackiego i dlatego podnoszą się głosy energicznego protestu, domagające się od rządu wystąpienia z całą stanowczością w tej sprawie, gdyż wedle traktatów międzynarodowych, żegluga na Łabie ma być wolna od wszelkich danin.

Rozpoczęcie rokowań o zawarcie traktatu handlowego z Rumunią naznaczono na 10 maja, w którym to dniu delegaci rumuńscy przybędą do Wiednia. Sprawa przedstawia wielkie trudności, gdyż rząd rumuński jako pierwszy warunek zawarcia traktatu stawia przyznanie bodaj pewnego kontyngentu importu bydła rumuńskiego do Austryi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad etatem ministerstwa wojny.

P. Noske (socyalista) oświadczył, że socyalna demokracya nie chce zupełnego zniesienia wojska, lecz ze względów na stan finansów jest przeciwną gwałtownemu zbrojeniu się. Oszczędności można zaprowadzić przez zniesienie posad adjutantów i ograniczenie orkiestr wojskowych. Stronnictwo mowcy wystąpi za podwyższeniem żołdu żołnierzy, chce bowiem pomódz tym rodzinom, których synowie służą w wojsku.

Minister wojny v. Einem przyjmuje do wiadomości, że stronnictwo socyalno-demokratyczne zdecydowane jest w razie wojny, w której Niemcy zostałyby napadnięte, bronić w ten sam sposób kraju, jak inne stronnictwa. Zastrzega się przeciw temu, jakoby tu zachwalano siłę Niemiec i potrząsano szablą.

Hr. Mielżyński protestował przeciw oświadczeniu, jakie padło w komisyi, że polskim żołnierzom w wojnach francuskiej i afrykańskiej brakło odwagi, i zauważył, że bojkot polskich lokali przez wojsko jest ubolewania godny.

Minister wojny v. Einem zaznaczył, że bojkot jest bronią niepiękną (okrzyki: bardzo słusznie). Byt ekonomiczny jednostek nie powinien doznawać uszczerbku. Gdzie wydano tego rodzaju zakaz, tam musiały być do tego specyalne powody. Ponieważ w grę wchodzi dyscyplina, żołnierze powinni zdala być trzymani od agitacyi wszechpolskiej i socyalno-demokratycznej. Polacy przekształcili bojkot w walkę narodową. Minister prosi o zaniechanie tej agitacyi, gdyż przez to ponoszą szkodę państwo, język niemiecki, rząd i armia, i zaostrza się przeciwieństwa wyznaniowe.

Po uchwaleniu kilku rozdziałów, dalszą dyskusyę budżetową odroczono do dziś.

Berlin. Wczoraj w sejmie pruskim podczas trzeciego czytania budżetu komisyi kolonizacyjnej zabrał głos dep. Voltz (narodowy liberał) i wskazał na wielki przyrost głosów polskich podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego. Każdy wszechpolak jest zdrajcą kraju i zdrajcą stanu. (Energiczne zaprzeczenia ze strony pos. Korfantego).

Minister Arnim odpowiada, że on sprawie tej poświęca szczególną uwagę i przedłoży Izbie odpowiednie projekty. (Oklaski).

Po zamknięciu dyskusyi zabrał głos hr. Praschma (centrum), oświadczając, że dep. Voltz nie mówił imieniem wszystkich Niemców. Przyjaciele mówcy są także Niemcami, ale zajmują zupełnie inne stanowisko w sprawie polskiej.

P. Korfanty żali się, iż wskutek zamknięcia dyskusyi nie może odpowiedzieć na haniebny atak Voltza na cały naród polski. (Głosy: naród?). Powetuje to atoli sobie przy trzeciem czytaniu budżetu. (Głosy: Jesteśmy za tem! Wesołość).

Budżet komisyi kolonizacyjnej uchwalono.

Doeboeritz. Gdy ks. Eitel Fritz pruski, syn cesarza, chciał objąć służbę przy swej kompanii, koń jego spłoszony czerwoną chorągiewką, niesioną przez jednego z żołnierzy, rzucił nagle głową w tył, przyczem uderzył księcia w nos tak silnie, że ten straciwszy przytomność, spadł z konia. — Doniesienie, jakoby książę doznał wstrząśnienia mózgu, jest nieprawdziwe. Książę skarżył się tylko na silny ból głowy, który atoli wczoraj ustał.

(Depesze popołudniowe).

Toruń. Dnia. 23 bm. przyszedł do wicekonsulatu rosyjskiego w Toruniu przewodnik robotników z majątku Günthera z Boddeshofu z pięcioma robotnikami z Królestwa polskiego z prośbą o przetłumaczenie im kontraktu. W tym kontrakcie, prócz tego, że zawierał liczne punkty niekorzystne dla robotników, był jako wstępny warunek zakaz mówienia po polsku, a nakaz posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim. Konsulat odradził robotnikom zawarcia kontraktu.

Wiedeń. Ministerstwo kolejowe zajmuje się obecnie drukiem broszur i plakatów reklamowych z opisami najpiękniejszych miejscowości z całej Austryi; broszury te i plakaty mają być rozrzucone szczególnie za granicą. Także plakaty z widokami galicyjskimi są w druku. Część tych druków zabrał ze sobą do Ameryki wiedeński „Männer-Gesangs-Verein“.

Wiedeń. Znany chirurg prof. Albert Mosetig od wczoraj zniknął; przypuszczają, że w czasie przechadzki wpadł do Dunaju.

Wiedeń. Rada nadzorcza kolei Północnej uchwaliła z czystego zysku za r. 1906, wynoszącego 20,445.080 K. rozdzielić dywidendę $272^1/_2$ K. od akcyi.

Mińsk. W sądzie rozpoczęła się rozprawa z powodu strejku pocztowo-telegraficznego w r. 1905. Obwinionych jest 22 osób, a z nich 12 oprócz tego o to, że należały do nielegalnego związku i gwałty czyniły na tych osobach, które nie chciały przystąpić do strejku.

Wytoczone śledztwo karne o nadużycie władzy przeciw byłemu prezydentowi miasta Wołłowiczowi za to, że bez pozwolenia zwołał posiedzenie rady miasta, w którem zapadła uchwała, aby prosić o usunięcie gubernatora Kurłowa.

Kijów. Niektórzy obywatele ziemscy gubernii kijowskiej i wołyńskiej wysłali do ministra spraw wewnętrznych telegram z doniesieniem, że po wsiach pojawili się agitatorzy, zalecający włościanom ułożenie szeregu żądań w sprawie najmu do wiosennych i letnich robót polnych. Prócz tego krąży po wsiach pogłoska, że robotników, przybyłych z innych wsi, chłopi pod żadnym warunkiem nie dopuszczą do robót na polach obywatelskich w obrębie swojej wsi położonych.

Warszawa. Przed sądem wojennym warszawskim toczyła się rozprawa o napad bandycki we wsi Helenow na rodzinę Wulfsonów. Wpadli tam bandyci, powiązali śpiących, splądrowali całe mieszkanie i wymordowali potem całą rodzinę. Sąd skazał wszystkich 7 obwinionych na śmierć przez powieszenie.

Wczoraj o godzinie 1 w południe podczas pogrzebu Emanuela Sanda aresztowano kilkunastu członków orszaku żałobnego, przeważnie żydów.

Petersburg. Rozpowszechniane w prasie zagranicznej wiadomości o strejkach robotników w Petersburgu są bardzo przesadzone. Pogłoska o grożącym jakoby strejku powszechnym jest bezpodstawna. Sądzą, że w obecnych warunkach niema obawy strejku powszechnego, gdyż stronnictwa skrajnej lewicy potępiają go.

Łódź. Frakcya rewolucyjna Polskiej Partyi Socyalistycznej wydała odezwę, w której przyznaje się do dokonania zamachu i do rzucenia bomby na furgon monopolowy i ogłasza, że zabrała 4446 rubli, oraz, że nikt ze sprawców nie został zraniony ani też ujęty.

Warszawa. Postępowa demokracya wraz z ludowcami zorganizowała w powiecie łukowickim delegacyę do Petersburga, która ma złożyć Dumie memoryał w sprawie agrarnej za pośrednictwem nie Koła Polskiego, ale trudowików.

Warszawa. Przed sądem wojennym toczyła się rozprawa przeciw wyrostkom, należącym do partyi socyalistycznej o szerzenie na wielką skalę pism: *Robotnika* i *Sołdackaja dola.* Dwóch oskarżonych skazano na 4 lata ciężkich robót, jednego na $1^1/_2$ roku wieży.

Baku. Na ostatniej konferencyi eksporterów podpisano ze względu na dalsze trwanie strejku marynarzy umowę o transport 45 milionów pudów nafty do Astrachanu. Umowa ta ma jednak być nieważna, jeżeli do 28 b. m. wieczorem strejk nie będzie ukończony. Wczoraj ogłoszono obwieszczenie gen. Taube'go, w którem powiedziano: „W ostatnich tygodniach użyłem wszelkich środków w celu pośredniczenia między pracodawcami a robotnikami i w celu polepszenia bytu robotników. Uznaję, że skutkiem znacznych ustępstw ze strony pracodawców osiągnięto wyniki, które dla robotników są zupełnie zadowalające. Gdy zatem dalsze obrady uważam za niepotrzebną stratę czasu, która pozbawia robotników normalnego zarobku, przeto ogłaszam niniejszem, co następuje: Kapitanowie, ich towarzysze i maszyniści mają dnia 28 b. m. o 5 wieczorem przybyć na swoje okręty. Ci, którzy tego nie uczynią, ukarani będą więzieniem do 3 miesięcy i grzywną do 3000 rubli, albo wygnaniem do oddalonych prowincyi państwa“.

Nowy Jork. Z okazyi jutrzejszego otwarcia wystawy w Jamestown przybyło tam 35 pancerników. Także prezydent Roosevelt uda się na otwarcie wystawy. Zamierzone są wielkie uroczystości na jego przyjęcie.

Londyn. W Izbie gmin wnioskodawcy cofnęli bill o budowie tunelu pod kanałem La Manche.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. W. Gutowscy z Andrychowa. Pp. Groyeccy z Żywca. H. Towarniccy z Borysławia. Dr. S. Zędzianowski z Wadowic. J. Ickowicz z Perechińska. K. Więckowski z Radziechowa. Prof. J. Kowalikowski, radzca T. Stryjeński i Z. Kierski z Krakowa. H. Bohosiewicz z Milijowa. M. Maryańska z Rosyi. Ch. Winkler z Frankfurtu n/M. W. Żurowski z N. Miasta. Dr. Natansohn z Husiatyna. K. S. Abgarowicz z Dubienka. W. Polańscy z Rudnik.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. W. Seredowski i J. Ivannowić z Kołomyi. N. Nagelbergowa z Koniuszek. A. Chmielewski z Borysławia. W. Frommer z Hamburga. S. Sidorowski z Bursztyna. W. Korzenni z Brzozdowiec. A. Brestowski, F. Kiesslerowa, H. Ehrenstein, R. Lindner, S. Taub, K. Stromberger, S. Trebitsch, E. Stein, A. Schramek, N. Pollenz, R. Ron z Wiednia. T. Lipski z Podwołoczysk. Z. Veltzowa z Zaleszczyk. L. Lichtwitz z Pragi. L. Silberbauer z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 6.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

29)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przeczuł raczej, niż ujrzał wreszcie rodzaj przejścia, zupełnie zarosłego krzakami, i odważnie skierował się w tę stronę z zamiarem utorowania sobie drogi. Grunt był pokryty mokrym piaskiem i kamieniami, ręce przez ostre gałęzie trafiały na skalistą ścianę. Wyjął zapałki, żałując, że nie wziął ze sobą pochodni. Pierwsza zgasła zaraz, ale błysk światła wywołał w głębi szmer szczególny, podobny do szmeru wody, spływającej po kamienistym gruncie. Zdziwiony, parę kroków postąpił ostrożnie, niedowierzająco wpatrując się w słabe światełko, które przenikało tu ledwie od wyjścia.

Zapalił drugą zapałkę i zadrżał: noga jego deptała czaszkę ludzką. Chwiejny i blady płomyk oświetlił podziemie, usłane zwaliskami, szczątkami filarów, i niby cmentarz — kośćmi. Przed nim błyszczało dwoje oczu szmaragdowych, rozległ się ryk, krzyk straszny, trzask i łomot, który powtórzyło echo.

Ale Tarwin już uciekł. Zdyszany, nieprzytomny, biegł, nie zważając na nic, i stanął dopiero przy Krowiej Głowie z rewolwerem w ręku.

W tej groźnej chwili po raz pierwszy w życiu poznał ogropność strachu fizycznego. Po spleśniałej powierzchni zagłębienia studni pływał powoli przedmiot, przypominający kamienistą wysepkę; gdy zbliżył się do brzegu, Tarwin ze zdziwieniem ujrzał podnoszące się ciężkie powieki, zasklepione mułem i błotem.

Amerykanin miał czas w krótkiem życiu oswoić się z rzeczami niezwykłemi, ale krokodyl do nich nie należał. To też uciekł powtórnie, instynktownym czysto odruchem, i nigdy później nie przypomniał sobie, jakim sposobem znalazł się na górze lejka. Ręce miał jeszcze pełne trawy, cierni i kurzu.

Przed nim leżało miasto martwe, opuszczone, w głębi otchłani Krowia Głowa śmiała się śmiechem szyderczym, jak śmiała się od wieków — przed wiekami...

Ścieżką schylony starzec, prawie nagi, szedł pośród traw wysokich, prowadząc na sznurze owieczkę i nawołując: „Ao! Bhai! ao! pójdźmy, bracie!"

W pierwszej chwili zadziwiło go takie zjawisko, a potem doznał szczególnej radości, widząc, iż starzec spuszcza się na dół ścieżyną, którą on tylko co przybył. Nie wiedział, że święty krokodyl, jak niegdyś, oczekuje śniadania z ręki ludzkiej, i że głód jego musi być zaspokojonym, jak wówczas, gdy Gunnuar było zaludnione, a władcy jego nie śnili o śmierci.

XIII.

W pół godziny potem Fibby i Tarwin razem zabrali się do śniadania u stóp muru, w cieniu rozwiniętych krzewów. Koń, nic nie mówiąc, chrupał świeży obrok, a dzisiaj i pan jego niemniej był milczący. Podniósł się parę razy, aby zmierzyć okiem wysokość muru, ale wzruszył tylko ramionami, nie mając żadnej chęci na nową wyprawę. Kiedy słońce stało się nadto palącem, położył się na trawie pod krzakami, oparł głowę na siodle i zasnął spokojnie. Fibby z rozkoszą wytarzał się także po soczystej murawie i nareszcie poszedł za przykładem pana. I spali obaj pośród brzęczenia owadów, koło pasących się spokojnie owiec.

Cień wieży wydłużył się, przeszedł poza obręb murów i zaczął się wyciągać na równinie; w górze unosiły się kanie parami, nadzy pastuszkowie zganiali swe stada, aby je odprowadzić do dalekich wiosek, cała natura budziła się z ubezwładnienia, i Nik ocknął się wreszcie i pomyślał natychmiast o powrocie.

Wjechawszy na pagórek, jeszcze raz zatrzymał Fibby, ażeby rzucić okiem na Gunnuar. Słońce było już nisko, i na czystem niebie czarno rysowały się mury i baszty. W dali na równinie migotały ognie czerwone, świadectwo bytu ludzi i życia, ale miasto stare pozostało bezduszne, martwe i milczące.

— Będziemy milczeli o naszej wyprawie, Fibby! — rzekł Tarwin, cugle ściągając koniowi. — Nic o tem nie powinni usłyszeć w Rhatorze.

Zwierzę zarżało, jakby w odpowiedzi, i puściło się strzałą w kierunku swej stajni. Tarwin cały czas milczał; odetchnął dopiero, kiedy zeskoczył z konia przed hotelem.

Jednak gdy znalazł się w swoim pokoju, przyszło mu na myśl, że postąpił głupio, że zmarnował czas, trudy i sposobność, bo mógł przecież zrobić pochodnię w Gunnuar i zbadać tajemnicze podziemia dokładnie. Ale w tejże chwili uczuł zapach piżma, ujrzał zielone oczy, błyszczące w ciemności, i wstrząsnął się ze wstrętem...

Nie, to niemożliwe. Nigdy tam nie powróci, pod żadnym pozorem, — nie, to nad jego siły. A był przecież silny?...

Pochlebiał sobie, że zawsze wie dobrze, czego chce i dokąd dąży, więc „Głowa Krowy" istnieć przestała dla niego. Natomiast należało wybadać dokładnie, gdzie ukrywać się może Naulahka. Ale jakim sposobem?... Monarcha najwidoczniej szydził sobie z niego, albo chciał się go pozbyć, a był to jedyny człowiek, który mógł mu pod tym względem dać potrzebne wskazówki. Z tego powodu nie mógł mu powiedzieć szczerze, co myśli o nim i jak gardzi jego obłudą.

Na szczęście król, zajęty myślą o złocie Ametu i rozpoczęciu kopania kanału, nie zapytał go wcale o wyprawę; może o niej zapomniał. Amerykanin zaś nazajutrz z rana przyszedł spokojnie żądać spełnienia obietnicy z taką miną, jakby nie poznał strachu i nie wiedział, co to znaczy cofnąć się, albo być pobitym. Tym sposobem położył pierwszy kamień pod budowę nowego dzieła, zupełnie jak w Topazie, gdzie na ciepłem jeszcze pogorzelisku wznoszą budynek nowy. Pierwsza porażka podnieciła jego energię i zbudziła tam usilniejsze pragnienie odwdzięczenia się w dobry sposób temu, kto się zabawił jego kosztem.

Maharadża, który nudził się dnia poprzedniego, był w najlepszem usposobieniu względem człowieka, który tak znakomicie grał w „pachisi". Rozkaz został wydany, i Tarwin, jeszcze cały wrzący gniewem, wziął się do dzieła z niezmierną energią.

Odkąd istniało państwo maharadży, nie widziano w niem tak gorączkowo ożywionej działalności. Tarwin miał pod komendą całą armię więźniów ze skutemi nogami. Jego praktyczność i doświadczenie, nabyte w pracach inżynierskich, pozwoliły mu teraz naszkicować plan racyonalny, który nadawał pracy pozór prawdopodobieństwa. Polegał on przedewszystkiem na zatamowaniu rzeki w tem miejscu, gdzie tworzyła zgięcie, i przesłaniu wód linią prostą przez równinę kanałem, wykopanym w tym zamiarze. Osuszone na znacznej przestrzeni łożysko pozwalało na rozpoczęcie poszukiwań w piasku.

Każdego ranka radża sam przybywał p - patrzeć na pracujące zastępy, na osły obciążone koszami piasku, na cały ruchliwy tabor, na skały wysadzane w powietrze i miny, które wybuchały z trzaskiem podobnym do grzmotu.

Jedną z najnieprzyjemniejszych stron tej działalności była konieczność odpowiadania na liczne pytania pułkownika Nolana i współlokatorów w zajeździe. Władze indyjskie nadesłały także urzędowe zapytanie o przyczyny tamowania biegu Ametu, o pobudki, które skłoniły pułkownika Nolana do zezwolenia na tę nową pracę i radżę do pomagania w niej cudzoziemcowi. Wszystko to wymagało objaśnień najdokładniejszych.

Tarwin, chcąc nie chcąc, musiał zostać dyplomatą. Na mocy jego zręcznych odpowiedzi pułkownik oficyalnie przesłał zawiadomienie, że więźniowie spożytkowani zostali znakomicie, a prywatnie dodał od siebie, że maharadża dzięki Amerykaninowi stał się niezwykle podatnym i giętkim, szkoda zatem byłoby przerywać działalność, tak z wielu względów pożyteczną.

W głębi duszy pułkownik podziwiał Nika Tarwina, członka ciała prawodawczego w jednej z prowincyi Stanów Zjednoczonych.

Władze były zaspokojone, wymagały jednak ścisłych sprawozdań z postępu roboty. Tarwin nie powinien był się dziwić temu; wszakże i on pragnąłby wiedzieć jasno i dokładnie, gdzie się kryje Naulahka i co się dzieje w sercu Kasi...

Parę razy w tygodniu postanawiał sobie rzucić do licha urojony naszyjnik i wrócić do Topazu, do swego zajęcia ajenta ubezpieczeń i parcelacyi ziemi. Wmawiał w siebie, że istnienie Naulahki jest kłamstwem, a w najlepszym razie naszyjnik może być tylko parodyą rzeczywistych klejnotów, jak wszystko, co widział, było śmieszną parodyą cywilizacyi zachodniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.